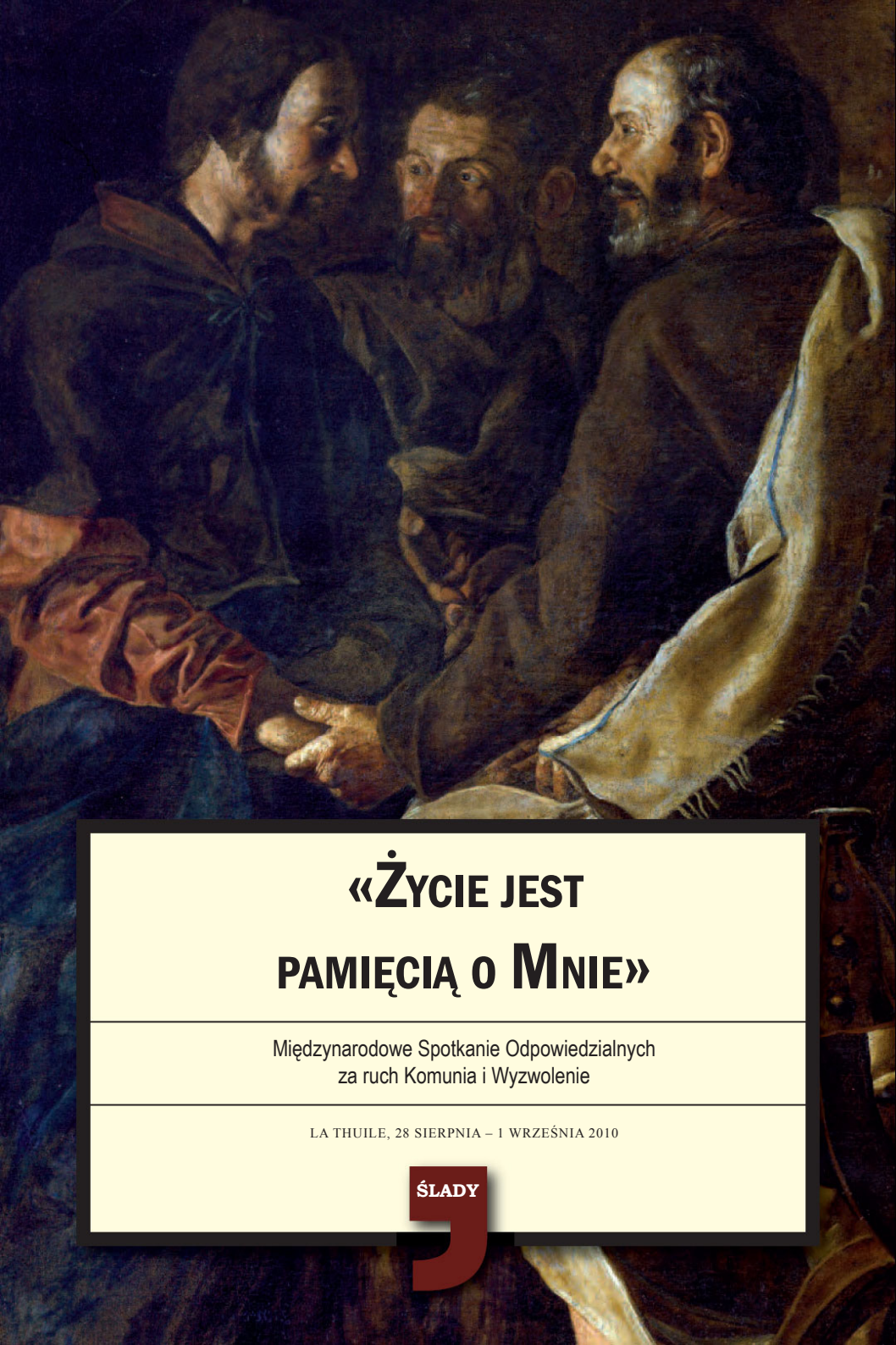




«**ŻYCIE JEST PAMIĘCIĄ O MNIE**»

Międzynarodowe Spotkanie Odpowiedzialnych
za ruch Komunia i Wyzwolenie

LA THUILE, 28 SIERPNIA – 1 WRZEŚNIA 2010

ŚLADY

Na okładce: Giovanni Serodine, *Wieczera w Emaus*, XVII w., San Pietro, Ascona

© 2010. Andrea Jemolo/Scala, Firenze.

Zdanie z okładki: patrz L. Giussani, *L'io rinasce in un incontro (1986-1987)*,

Bur, Milano 2010, s. 43, i tutaj s. 38

© 2010. Bractwo Comunione e liberazione dla tekstów Juliána Carróna

28 sierpnia 2010, sobota wieczorem

Cały trud, którego dołożyliśmy, by dziś wieczór tutaj dotrzeć – wiele osób z bardzo daleka – wyraża, na czym polega konieczność naszej potrzeby. Taka ofiara nie byłaby rozumna, gdybyśmy nie otrzymali obietnicy, że znajdziemy tu coś, co sprawi, że do domu wrócimy odmienieni. A jednak możemy, po całym tym wysiłku, być wciąż nieświadomi i zaspani. Dlatego pierwszym wyrazem świadomości naszego ubóstwa i naszego upadku jest wołanie do Ducha Świętego, by uczynił nas świadomymi całej naszej potrzeby, byśmy stali się gotowi przyjąć wszystko to, co On da nam w tych dniach jako odpowiedź.

Przybądź Duchu Święty

Spotykamy się na tym Międzynarodowym Spotkaniu Odpowiedzialnych w kontekście kulturowym, który na rekolekcjach Bractwa opisaliśmy słowami Charlesa Péguy: „Świat [...] po Jezusie bez Jezusa”¹.

Kontekst kościelny jest w całości zdominowany przez słowo, które Papież powtarza od miesięcy i o którym nie możemy zapomnieć na naszym spotkaniu, jest to słowo „nawrócenie”. Powiedział nam, kiedy udaliśmy się na Plac Świętego Piotra: „Prawdziwym wrogiem, którego należy się bać i zwalczać, jest grzech, zło duchowe, które niekiedy, niestety, zaraża również członków Kościoła. Żyjemy w świecie, ale nie jesteśmy ze świata (por. J 17, 14). My, chrześcijanie, nie boimy się świata, chociaż musimy mieć się na baczności przed jego pokusami. Musimy natomiast bać się grzechu i dlatego powinniśmy być mocno zakorzenieni w Bogu, solidarni w dobru, w miłości, w służbie. Kościół, jego słudzy, w jedności z wiernymi robili to i wciąż robią w gorliwym zaangażowaniu dla dobra duchowego i materialnego ludzi w każdej części świata. To jest właśnie to, co zwłaszcza wy

¹ Ch. Péguy, *Lui è qui*, Bur, Milano 1997, s. 126.

próbujecie realizować na co dzień w parafiach, stowarzyszeniach i ruchach: służyć Bogu i człowiekowi w imię Chrystusa. Idźmy razem z ufnością tą drogą, a próby, które Pan na nas dopuszcza, niech popychają nas do większego radykalizmu i konsekwencji. To pięknie widzieć dziś na Placu Świętego Piotra taki tłum, tak jak było dla mnie wzruszające widzieć w Fatimie olbrzymią liczbę ludzi, którzy w szkole Maryi prosili o nawrócenie serc. Ponawiam dziś ten apel, umocniony waszą tak liczną obecnością! Dziękuję! Jeszcze raz dziękuję wam wszystkim!”².

To wezwanie, które Papież skierował do nas, tam obecnych, jest wezwaniem do nawrócenia właśnie w takim kontekście kulturowym i kościelnym; ponieważ my również – jak często mówi – odczuwamy wpływ tej sytuacji. Bez nawrócenia więc również my współtworzymy świat po Jezusie bez Jezusa. Któż z nas nie czuje się ponaglony przez to wezwanie Papieża?

Gdy myślałem o tych sprawach, wpadł mi w ręce, w czasie przygotowań do letnich rekolekcji *Memores Domini*, tekst jednej z lekcji księdza Giussaniego zatytułowanej: *Każda rzecz: Tajemnica i znak*, w którym mówi nam coś podobnego do tego wyzwania, jakie kieruje do nas Papież: „Wśród *Memores* [w Bractwie, w Ruchu] i wy możecie to świetnie zobaczyć: nie ma nikogo, kto przeczy istnieniu Boga (w przeciwnym razie nie mógłby do tego należeć!), ale są ludzie otepiali, jakby zmorzeni sennością czy powierzchowni, którzy nie są wstrząśnięci myślą o sensie życia i uznaniem, że wszystkie rzeczy, które się zdarzają, są zaproszeniem do relacji z Tajemnicą”³. Kto może słyszeć te rzeczy i nie odnosić ich do siebie? My w jakiś sposób podzielimy tę senność i nie czujemy, że nasza dusza jest wstrząśnięta myślą o sensie życia, koniecznością myślenia o tym. Fakt, że jesteśmy tak zmorzeni sennością, powierzchowność, w której tak często żyjemy – efekt wpływu, jaki ma na nas sytuacja kulturalna i społeczna sprawiająca, że sami zaczynamy ją współtworzyć – to pozwala nam zrozumieć, że nawrócenie nie jest czymś dla innych, nie jest wezwaniem kierowanym do innych, jest pilną koniecznością przede wszystkim dla nas. Przynajmniej ja to tak odczuwam.

² Benedykt XVI, *Regina Caeli* z 16 V 2010.

³ L. Giussani, «Ogni cosa: Mistero e segno», in *Tracce-Litterae Communionis*, n. 6, giugno 1999, s. VI.

A ksiądz Giussani idzie dalej w tej wskazówce: „Musicie podjąć inicjatywę, musicie podjąć inicjatywę, by wasze życie było relacją z Bogiem. Tymczasem jesteśmy otepiali albo powierzchowni, bo odpuszczamy sobie tę sprawę, tak jakby sam fakt, że mieszkam w domu Memores [że należę do Bractwa, jestem w Ruchu], sprawiał, że jesteśmy w porządku. To bzdura! Jeśli dom [czy Bractwo, wspólnota, grupka przyjaciół] nie staje się początkiem waszego dnia, bodźcem dla waszego dnia, nikt inny nie pozwoli wam utwierdzać się w pewności, że życie człowieka jest relacją z Tajemnicą. Mówi się, że to jest problem, tylko kiedy następuje coś niezwykłego, wydarza nam się coś niezwykłego. Podstawmy zamiast «Bóg» słowo «powołanie». Przeżywamy nasze dni bez zdania sobie sprawy na nowo, bez ponownego uświadomienia sobie naszego powołania [że zostaliśmy wybrani, że ofiarowano nam niezwykły dar]”⁴. To wielka miłość księdza Giussaniego pozwala nam zrozumieć nasz problem: „Teraz cały świat wrzucił w głęboki kanał nędzy to wszystko, co ludzie otrzymali od tych, którzy ich poprzedzali. Dlatego nasze problemy są ograniczone, nie ogarniają wszystkiego, są wyizolowane. Dzisiaj chcę was prosić, byście podjęli wysiłek modlitwy do Ducha Świętego i Matki Boskiej – *Veni Sancte Spiritus, veni per Mariam* – byście mogli zrozumieć, poza tymi słowami, które wypowiadam, relację łączącą Boga, Tajemnicę, z naszym życiem: to jest problem wszystkich problemów!”⁵. Już samo wysłuchanie tych słów pozwala nam zrozumieć, jak bardzo jesteśmy rozproszeni. Jeśli człowiek zastanawia się w trakcie swojego dnia nad tym, co jest problemem wszystkich problemów, czym najbardziej się przejmuję, co odnajduje w sobie jako pierwszą troskę... Czy to jest problem wszystkich problemów dla każdego z nas?

Wobec takiej sytuacji świata i Kościoła, w której uczestniczymy, naszą jedyną strategią – mówi Papież – jest nawrócenie. A pierwszym sygnałem, że go potrzebujemy jest to, że już słysząc samo słowo „nawrócenie” (sami zaobserwujcie swoją reakcję) bronimy się. To najbardziej wyraźny sygnał tego, jak bardzo go potrzebujemy.

⁴ Ivi.

⁵ Ivi.

Widzimy, jak objawia się w nas to, o czym tak często słyszeliśmy: „Nie ma ideału, któremu moglibyśmy się poświęcić, ponieważ we wszystkich rozpoznajemy kłamstwo, my, którzy nie wiemy, czym jest prawda”⁶. By być gotowym do nawrócenia trzeba czegoś tak prawdziwego, tak fascynującego, tak pociągającego, by sprawiało, że pragniemy się poświęcić.

A zatem, nasza gotowość do nawrócenia jest momentem osądu, czy rzeczywiście poznaliśmy prawdę, czy jest dla nas coś tak drogiego, że możemy być gotowi nawet na poświęcenie. Dlatego, pierwszą rzeczą, w której musimy sobie pomóc, jest poznawanie tej prawdy (co pozwala nam nie bronić się już na początku przed słowem „nawrócenie”), bo jest tak pociągająca, tak fascynująca, że nie chcemy jej stracić. A jaka jest prawda? Mówi Bóg, słowami proroka, które wypełniają się w Chrystusie (pomyślcie o ludziach, którzy byli tam z tym człowiekiem, który czynił takie rzeczy): «Ukochałem cię odwieczną miłością, dlatego przyciągnąłem cię do siebie [czyli pozwoliłem ci uczestniczyć w mojej naturze], litując się nad twoją nicością»⁷. Nie ma nic bardziej pierwotnego, bardziej źródłowego niż ta miłość, która stoi u początku wszystkiego, co jest, i dlatego jest prawdą tego wszystkiego, czym jesteśmy i tego wszystkiego, co jest; to jest pierwsza rzecz, na którą musimy patrzeć i wspierać się w tym patrzeniu w tych dniach, by nie bronić się przed słowem „nawrócenie”.

Przeczytam fragment jednego z listów księdza Giussaniego, gdzie pisze do przyjaciela, Angelo Majo; jest on naprawdę pocieszający, ponieważ może objąć każdą sytuację, w której każdy z nas się teraz tutaj znajduje: „Ja nie jestem w stanie w ten wietrzny, ciemny wieczór u progu zimy, odpowiedzieć na ten dokładny stan ducha, w którym do mnie pisałeś. Jestem zbyt zmęczony [w tym byciu zmęczonym jest cała nieswojość, której każdy z nas może doświadczyć]. Ale ja czuję po prostu – a moja wierność najlepszym przyjaciołom jest tego doświadczalnym symbolem – że istotą życia, dążeń, szczęścia,

⁶ A. Malraux, *La Tentation de l'Occident*, Bernard Grasset, Paris 1926, s. 216 («Il n'est pas d'idéal auquel nous puissions nous sacrifier, car de tous nous connaissons les mensonges, nous qui ne savons point ce qu'est la vérité»).

⁷ Por. L. Giussani, *Czy można tak żyć?*, tłum. A. Idebska, Wyd. św. Stanisława, Kraków 2009, s. 330.

jest miłość. Miłość nieskończona, niezmierna, która pochyliła się nad moją nicością, wydobyła z niej istotę ludzką [utworzyła mnie], pyłek kurzu w ciebie, nieskończony w zachłannym otwarciu się na prawdę i miłość – tym jest inteligencja i serce. Miłość nieskończona, niezmierna, która popełniła ten absurd by uczynić mnie, skończony pyłek – bo jestem bytem stworzonym – nieskończonym tak jak On”⁸. Miał dwadzieścia trzy lata kiedy pisał takie rzeczy!

Jaki by nie był nasz stan ducha, jak bardzo nieswojo byśmy się nie czuli, trudność, jaką napotykamy, nasze pojmowanie samych siebie, nic nie może zatrzymać tej nieskończonej, niezmiernej Miłości, która pochyliła się nad moją nicością. Przyjaciele, to jest nawrócenie: wpuścić – w tej sytuacji, w tym zmieszaniu, w jakim się znajduję – tę nieskończoną Miłość, która pochyliła się nad moją nicością. Nic nie może zablokować faktu że teraz, w tym momencie, jest Ktoś z taką wieczną, niezmierną miłością, kto pochyła się nad twoją nicością, nad moją nicością, by dać nam byt.

„Jakie to niezwykle, pomyśleć o nieskończonym dystansie, który pokonał Bóg w stosunku do naszej nicości! «Ukochałem cię odwieczną miłością», mówi Biblia, «przyciągnąłem cię do siebie, przyjąłem cię litując się nad twoją nicością». Nie ma większej różnicy niż ta między bytem a nicością! Sądzę, że to jest taki aspekt świadomości, który musi być bezustannie ożywiany”⁹. Oto inicjatywa, jaką proponuje nam ksiądz Giussani: musimy podjąć inicjatywę, ponieważ ta świadomość musi być ciągle ożywiana, jeśli nie chcemy jej stracić czy wzbraniać się przed nią. Ale, jak widzieliśmy w trakcie tegorocznej pracy, pomimo wszystko, bardzo często żyjemy w rozproszeniu, w senności. „A potem, kiedy człowiek najmniej się tego spodziewał, nie mógł nawet o tym śnić, nie oczekiwał tego, nie myślał o Tym, od którego otrzymał istnienie, wówczas On ponownie wszedł w życie człowieka, aby je odkupić, ponownie dał siebie, umierając za człowieka. Daje się cały, w całkowitym darze z siebie, aż do stwierdzenia: «Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich». Dar całkowity.

⁸ L. Giussani, *Lettere di fede e di amicizia ad Angelo Majo*, San Paolo, Cinisello Balsamo (Mi) 2007, s. 51-52.

⁹ L. Giussani, *Il miracolo dell'ospitalità*, Piemme, Casale Monferrato (AI) 2003, s. 12.

Ma to jeszcze jedną wymowę [by nikt z nas nie był wykluczony z tego całkowitego daru]: to, co Chrystus nam daje, umierając za nas – umierając, ponieważ go zdradziliśmy – aby oczyścić nas od zdrady [nie pomijając w nas niczego, niczego, co nas przeraża, czego się wstydzimy, nic z tego, na co nie możemy nawet spojrzeć], to co nam daje jest większe od tego, co nas czekało. [...] By zrozumieć, czym jest zdrada, moi drodzy, musimy pomyśleć o naszym braku uwagi, ponieważ jest zdradą spędzenie dni, tygodni, miesięcy... Pomyślcie choćby o wczorajszym wieczorze – kiedy myśleliśmy o Nim? Kiedy myśleliśmy o Nim poważnie, sercem, w ciągu ostatniego miesiąca, ostatnich trzech miesięcy, od października aż do teraz? Nigdy. Nigdy nie myśleliśmy o Nim tak, jak myśleli Jan i Andrzej, kiedy patrzyli, jak mówi. Jeśli zadawaliśmy sobie pytania dotyczące Jego [bardzo często zadajemy jakieś pytania!], to wynikały one z ciekawości, z analizy, z potrzeby analizy, poszukiwania, wyjaśniania, wytłumaczenia. Ale nie myśleliśmy o Nim tak, jak ktoś naprawdę zakochany myśli o osobie, w której jest zakochany (nawet to zdarza się bardzo rzadko, ponieważ wszystko jest przeliczane na korzyści!), w sposób czysty, w sposób całkowicie, absolutnie bezinteresowny, jako czyste pragnienie dobra...”¹⁰.

Kiedy dotykamy ręką takiego świadectwa, możemy naprawdę zrozumieć, do czego się nas wzywa, czym jest nawrócenie i jak wielkie jest nasze rozproszenie, ponieważ jeśli nie pojawi się Ktoś, kto zlituje się nawet nad naszą zdradą, nad naszym rozproszeniem, i nie narzuci się w sposób wyrazisty i pociągający, nie pomyślimy o Nim tak, jak myśleli Jan i Andrzej słuchając, jak mówi.

Taka jest prawda. Prawda nie jest czymś abstrakcyjnym, jest tą Miłością, która pochyliła się nad naszą nicością, nawet nad naszą zdradą. Ale my, sprowadzając prawdę do jakiejś abstrakcyjnej wiedzy, nie możemy uniknąć sprowadzania nawrócenia do moralizmu, do czegoś, co sami musimy wytworzyć, co sami musimy wykonać. Ale prawdą jest to wzruszenie naszą nicością. Dlatego tylko, jeśli wpuścimy Tego, kto pochylił się nad nami, i tylko pod naciskiem wzruszenia, jakie to w nas wywołuje, będziemy mogli zaprzestać obrony przed tym, by do Niego należeć, czyli być gotowymi do

¹⁰ L. Giussani, *Czy można tak żyć?*, op. cit., s. 328-330.

podjęcia tej inicjatywy. O to właśnie musimy prosić, ponieważ początkiem tej inicjatywy jest sympatia, którą On rodzi. Teraz spójrzcie, co mówi ksiądz Giussani: „To tak jakbyśmy, będąc cali pociągnięci sympatią i zaufaniem – to jest słuszne, podstawowe, dlatego ten drugi aspekt, do którego się odnoszę, jest przykry, ale nie powinien przerażać, jest wskazówką w drodze a nie przeszkodą – pozostawali w gruncie rzeczy niezdolni do takiej sympatii. Nie można nosić w sobie zbyt długo, zbyt długo tolerować tej niezdolności nie podejmując pracy nad nią, w przeciwnym razie sympatia zniknie”¹¹. Ta inicjatywa nie jest dodatkiem, nie jest czymś opcjonalnym: bez podjęcia inicjatywy, bez odpowiedzi na tę inicjatywę w momencie, kiedy obudziła się ta sympatia, sympatia znika! I draży: „Dla tej codziennej walki z logiką władzy, dla tego codziennego zwyciężania pozorów i tymczasowości, by potwierdzać tę obecność u początku wszystkich rzeczy w ich przeznaczeniu, którym jest Chrystus – jak wielkiego osobistego ruchu potrzeba!”¹².

Jakże wielkiego osobistego ruchu! My nie jesteśmy tutaj „w porządku” i tyle. Jesteśmy razem, przyjaciele, by podtrzymywać się w tej sympatii, by podtrzymywać się w tym osobistym ruchu, w przeciwnym razie nie jesteśmy przyjaciółmi. Trzeba wzruszenia, które zrodzi taki osobisty ruch i które wzbudzi w nas gotowość do działania. Oto nasza odpowiedzialność: nawrócić moje „ja” do obecnego Wydarzenia, czyli do tej Miłości, która pochyliła się nade mną, która przygarnia mnie nawet w mojej zdradzie. A zatem, również dla nawrócenia pozostaje ważna reguła księdza Giussaniego, który uczył nas zawsze: „jest to [...] bierność, która stanowi źródło mojej aktywności jako doznanie, stwierdzenie, rozpoznanie”¹³. Chodzi o świadome przyjęcie Tego, kto pochylił się nad moją nicością i który pochyła się teraz nad moim stanem ducha, nad moją zdradą, do jakiegokolwiek sytuacji bym się nie doprowadził, w jakiegokolwiek bym się nie znajdował.

No i w takiej sytuacji człowiek może zrozumieć, że pozwolić się tak przygarnąć, ustąpić Tajemnicy pochyłającej się nad moją

¹¹ L. Giussani, *L'io rinasce in un incontro (1986-1987)*, Bur, Milano 2010, s. 42.

¹² *Ibidem*, s. 194.

¹³ L. Giussani, *Zmysł religijny*, tłum. K. Borowczyk, Pallottinum 2000, s. 163.

nicością nie jest tak trudne. Nie trzeba się bronić, wręcz przeciwnie, opór staje się trudny. Jak napisałem do przyjaciół, którzy właśnie szli na pielgrzymkę do Częstochowy: nawrócenie jest próbą odpowiedzi na to, że Tajemnica nas wybrała. I jeśli odpowiadamy, pomagamy sobie i podtrzymujemy się wzajemnie w tych dniach, i tak możemy brać udział w odnawianiu Kościoła dla dobra świata.

ŚWIADECTWO

29 sierpnia 2010, niedziela po południu

MARTA CARTABIA*

1. „ŚWIAT PO JEZUSIE BEZ JEZUSA”

Zamieszkać – jak wydarzyło się mnie i mojej rodzinie w zeszłym roku – w sercu Nowego Jorku – to jak wejść do tego nowożytnego świata po Chrystusie bez Chrystusa, opisanego przez Péguyego we fragmencie, który był czytany w czasie rekolekcji Bractwa. Oczywiście ten opis dotyczy całego świata zachodniego, ale podczas gdy Europa wydaje się nadal polem bitwy o porzucenie cywilizacji chrześcijańskiej, która wciąż istnieje, w Nowym Jorku uderza fakt, że projekt ten wydaje się być już doprowadzony do końca. Jak mówi Péguy, udało im się. Przychodzi mi dodać, że udało im się doskonale. Chciałabym wyjść od tego „udało im się”, ponieważ z punktu widzenia doświadczenia właśnie takie jest pierwsze wrażenie, gdy się tam przyjeżdża: człowiek jest oślepiiony sukcesem.

Udało im się: Nowy Jork jest zdumiewającym miastem, z piękną naturą i godnym podziwu dziełem człowieka, wszystko działa, w niewytłumaczalny sposób żyją wspólnie miliony osób wszystkich ras, które mówią w ponad sześćdziesięciu językach – i muszę tu przyznać, że ja sama, z całą rodziną, natychmiast dałam się porwać. Może tajemnicą sukcesu – przynajmniej tak przedstawiło się to moim oczom przybywsza, który mieszka tam przez rok – jest to, że do każdego aspektu życia podchodzi się z ogromnym profesjonalizmem: „bóg praca” przynosi owoce. To wszystko ma wielkie zalety: żyje się dobrze, mniej czasu poświęca się na organizowanie życia, wszystko jest bardzo zadbane i tak dalej. Przy jednym małym szczególe, który chciałabym przedstawić w epizodzie z mojego życia na uniwersytecie. Poziom uczelni amerykańskich jest bardzo wysoki i oczywiście, zwłaszcza w pierwszych miesiącach, byłam wszystkim rozentuzjasmowana. Uderzał mnie przede wszystkim fakt, że

* Wykładowca prawa konstytucyjnego na Uniwersytecie Milano-Bicocca.

tylę miejsca i uwagi poświęcano społecznemu wymiarowi życia wykładowców i studentów – który u nas jest prawie nieobecny. New York University, gdzie pracowałam, wydawał mi się rajem: koledzy na bardzo wysokim poziomie, wielka serdeczność i możliwość współuczestniczenia w pracy, przepiękne gabinety z licznymi dziełami sztuki na ścianach i muzyką klasyczną rozbrzmiewającą przez cały dzień. A jednak, z biegiem czasu coraz częściej słyszałam, jak koledzy narzekali z pewnym zmęczeniem: „Tęsknię za domem – mówili – tutaj czuję się samotny i zabiedzony”. Zabiedzony. Zdumiewające: nawet Nowy Jork nie wystarcza sercu człowieka.

Po Jezusie, bez Jezusa: kolejnym faktem, który zauważa się natychmiast po dotarciu na Manhattan jest ścisły rozdział pomiędzy życiem publicznym i zawodowym a aktywnością religijną.

I musimy się w tym punkcie zrozumieć, ponieważ amerykańska rzeczywistość jest skomplikowana. To prawda, Amerykanie są bardzo religijni, prawdopodobnie znacznie bardziej od nas, Europejczyków i jest tam również bardzo wielu „praktykujących katolików”. Wśród symptomów tej religijności zawsze uderzał mnie fakt, że na niedzielnej Mszy świętej dla studentów z mojego uniwersytetu kościół był wypełniony setkami młodych ludzi. A jednak, po tych wszystkich ludziach nie było śladu w normalnym życiu uczelnianym. Choć instytucja jest bardzo uważna i gotowa służyć stowarzyszeniom studenckim, zwłaszcza tym o podstawach religijnych, przez cały rok nie zobaczyłam żadnego wyrazu obecności tych setek katolickich dzieciaków, które wypełniały kościół na niedzielnej Mszy świętej, żadnego osądu publicznego, żadnego znaku rozpoznawalności.

A zatem „bez Chrystusa” nie oznacza, że brakuje religijnego wymiaru w życiu ludzi, ale, z tego co widziałam, chodzi o religijność niewidzialną i niewpływającą na nic.

Pewnego dnia, czytając coś w ramach mojej pracy, natrafiłam na tę analizę Ernesta Fortina, którą uznałam za bardzo trafną wobec tej sytuacji:

„Nietzsche od dawna przygotowywał nas na to, że *śmierć Boga* doskonale da się pogodzić z «mieszczańską religijnością» [...]. Nie sądził on nawet przez moment, że nastąpił koniec religii. Tym, co poddawał w wątpliwość, była zdolność religii do poruszania

osoby i otwierania jej umysłu [...]. Religia stała się produktem konsumpcyjnym, formą rozrywki jak każda inna, źródłem pocieszenia dla słabych [...] lub też stacją usług emotywnych, mając zaspokajać pewne nieracjonalne potrzeby – którym jest w stanie uczynić zadość lepiej niż wszystko inne. Może to brzmieć jednostronnie, ale diagnoza Nietzschego trafiała w sedno”¹⁴.

To był dokładny opis tego, co widziałam na własne oczy: społeczeństwa bez Chrystusa, a w gruncie rzeczy społeczeństwa, które, kiedy nawet się nie spostrzegamy, osłabia naszą relację z Chrystusem, czyni ją niemą i niemającą wpływu na nasze życie osobiste i społeczne, redukuje ją do emotywnych czy sentymentalnych momentów religijności, lub – co gorsza – do schematów zachowań.

Być może najbardziej zaskakującym tego aspektem jest, że wszystko to dzieje się w ojczyźnie wolności religijnej: pod tym względem konstytucja amerykańska jest wzorem dla wszystkich innych, jak stwierdzał wielokrotnie również Papież. Nikt i nic nie zabrania publicznego wyrażania własnej religijności, żadna ustawa czy inna regulacja prawna. To nie prześladowanie, ale raczej konformizm doprowadza do takiej sytuacji. Nikt tego nie zabrania, ale nikt nie śmie przeżywać w pełni własnej religii, tak, by nadawała kształt całemu życiu. Dokładnie tak, jak mówił Solżenicyn w swoim słynnym przemówieniu na Harvardzie w 1975 roku: w krajach totalitarnych cierpi się na prawdziwy brak wolności; natomiast w krajach zachodnich jest wolność, wręcz doprowadzona do ostatecznych granic, ale jeśli popatrzy się uważnie, to można zrozumieć, że wyraża ona zawsze „zuniformizowane [jednolite] orientacje, skierowane w tym samym kierunku (zgodnym z duchem czasu), sądy utrzymywane wewnątrz określonych granic akceptowanych przez wszystkich, być może również wspólne interesy korporacyjne – a rezultatem tego wszystkiego nie jest konkurencja, ale pewnego rodzaju unifikacja [ujednoczenie]”¹⁵. Na Zachodzie społeczeństwo żyje bez Chrystusa nie dlatego, że

¹⁴ E.L. Fortin, *The Regime of Separatism: Theoretical Considerations on the Separation of Church and State*, in Id., *Human Rights, Virtue, and the Common Good*, U.S.A., 1996, s. 8, (podkreślenia M.C.).

¹⁵ A. Solżenicyn, «Un mondo in frantumi», testo integrale del discorso di Harvard, supplemento a *CL-Litterae Communio*, n. 10, 1978, p. 8.

brakuje formalnej, prawnej czy politycznej wolności, ale z powodu dziwnego konformizmu, który w sobie dostrzegamy, nasze życie sterowane jest przez mentalność dominującą w środowisku, w jakim się znajdujemy.

2. WŁADZA I REDUKCJA CZŁOWIECZEŃSTWA

Pamiętając o tym doznałam wielkiego wstrząsu czytając ponownie teksty z Ekip zebrane w tomie *L'io rinasce in un incontro [Ja odradza się w spotkaniu]*¹⁶, z powodu przewijającej się przez wszystkie części, zwłaszcza w *Czarnobylu* i dalej, troski o to, jak bardzo nasze człowieczeństwo jest wystawione na toksyczne promieniowanie władzy i dominującej mentalności. Giussani widział we „władzy” czy w „dominującej mentalności” – te dwa pojęcia często są używane zamiennie – poważne zagrożenie dla osoby, dla naszego doświadczenia, a idąc dalej w głąb – dla naszej relacji z Chrystusem: „Władza nie może powstrzymać tego, by nastąpiło spotkanie, ale próbuje powstrzymać to, by stało się ono historią”¹⁷, a więc oddziałuje na trwanie w czasie, na trwałość, na nasze „pozostawanie”.

W jaki sposób?

Tutaj, muszę powiedzieć, byłam niezwykle poruszona, bo odkryłam coś bardzo odmiennego od tego, co dotąd sądziłam na ten temat.

Spróbuję wyjaśnić to w ten sposób: patrząc na ogólny klimat kulturalny, cywilizację po Chrystusie bez Chrystusa, w której żyjemy, która w tak oczywisty sposób nienawidzi cywilizacji chrześcijańskiej, podobnie jak (tak mi się wydaje) wielu z nas, wyobrażałam sobie władzę jako coś zewnętrznego, co w gruncie rzeczy nas prześladowie. Być może również z powodu pracy, jaką wykonuję, często myślałam, że żyjemy w epoce walki, niezrozumiani przez mentalność „liberalną” czy „radykałną” która staje się większością. Ujmę to tak: zawsze odczytywałam te słowa o groźbie ze strony władzy (przez zbyt pośpieszne wnioskowanie albo powierzchowność) jako jakieś „prześladowanie”: często myślałam o sobie, że należę do

¹⁶ L. Giussani, *L'io rinasce in un incontro (1986-1987)*, Bur, Milano 2010.

¹⁷ *Ibidem*, s. 247.

czegoś „odmiennego” od reszty świata, i dlatego jestem atakowana, a niekiedy nawet karana. Wśród nas powtarzamy sobie często, że nie dajemy się zredukować do logiki powszechnej mentalności i różnych kulturalnych, intelektualnych, ekonomicznych, politycznych potęg. Upraszczając i kładąc nieco większy nacisk, powiedziałabym, że w wielu przypadkach nasza relacja z „władzą” jest rozumiana w ten sposób: świat, społeczeństwo, polityka są naszymi nieprzyjaciółmi, ponieważ one są władzą i chcą nas zniszczyć.

Taka postawa oddaje prawdopodobnie jakąś część prawdy, ale to, co wydało mi się bardziej interesujące w lekturze *L'io rinasce in un incontro* to fakt, że na tym spotkaniu Giussani troszczy się przede wszystkim, jak mi się zdaje, o coś innego: widzi, że władza osłabia naszą wiarę, redukując ludzką strukturę każdego z nas. Opisuje władzę jako coś, co zakrada się do naszego wnętrza i przez to przestajemy pragnąć na poziomie naszego człowieczeństwa, a rozpoczynamy bieg po pieniądze, sukces, władzę – wewnątrz i poza Ruchem. Jak wszyscy.

Jak to się dzieje?

Giussani ujmuje to bardzo jasno: przez pomniejszenie naszego pragnienia. Władza pomniejsza pragnienia opierając się na naszej naturalnej skłonności do „słabości afektywnej” i do „rozproszenia”. A kiedy pragnienie jest pomniejszone, osłabione, nadwątlone, zaczynamy podążać za każdym *bożkiem*.

Każdy czas i każde miejsce ma swoje bożki: praca, kariera, pieniądze, sukces uczuciowy, władza polityczna lub władza innego rodzaju. W takiej czy innej formie, niedostrzegalnie rozrasta się w nas i zaczyna dominować ludzka postawa, w której *jesteśmy tym, co robimy*, jesteśmy wypełnieni samymi sobą. To przeciwieństwo „Ty”, które panuje, o którym mówiono na rekolekcjach Bractwa: „To zwycięstwo władzy szuka swojej przestrzeni w naszej codzienności [...] wykorzystując naszą słabość wobec codzienności [...] dlatego pamiętajmy, że w codzienności służymy albo władzy albo komuś Innemu przez duże «I», służymy albo władzy albo Tajemnicy, która działa naszymi rękami”¹⁸.

W ten sposób atakuje nas władza, nie tyle (albo nie tylko)

¹⁸ *Ibidem*, s. 193-194.

próbując wyeliminować nas z historii (to być może również), ale przede wszystkim upodabniając nas do siebie.

Dlatego, jak było powiedziane we wprowadzeniu, również i my możemy brać udział w rozwijaniu tej cywilizacji po Chrystusie bez Chrystusa. Również i my możemy, nie zdając sobie z tego sprawy, ucieleśniać tę samą logikę władzy, choć będziemy dalej robić rzeczy ruchowe i kościelne. Najbardziej uderza mnie to, że również nasze inicjatywy – które u podstaw mają autentyczne poruszenie, szczerą chęć odpowiedzi na pewną potrzebę czy lepiej: na wezwanie Innego, który woła nas przez rzeczywistość – zawsze mogą stać się naszą zabawką, naszym bożkiem, tym, na czym opieramy naszą osobową wartość. A można to zobaczyć w sposobie w jaki je „przeprowadzamy”: inicjatywy stają się aktywizmem, nerwowym działaniem, jak gdyby brakowało świadomości, że to Inny w rzeczywistości działa w historii; gdzieś w głębi duszy oceniamy się jak wszyscy, bazując na sukcesie; popadamy w dokuczliwe samozadowolenie; jest nam trudno tolerować czyjeś uwagi; stajemy się ideologiczni i polemiczni i w ten sposób te inicjatywy, zamiast być okazją do świadectwa i obecności, degenerują się, stając się przyczyną podziału między nami i resztą świata.

Wydaje mi się, że Giussani chce nas ostrzec, że władza nie jest pokusą tylko dla „innych”. Władza przerażająco nas pociąga. Jesteśmy naprawdę wystawieni na pokusę i dlatego możemy szybko stać się jednym ze stronnictw: w polityce, na uczelni, w świecie gospodarki i tak dalej. Jedną z wielu stron (zresztą, w dzisiejszych czasach, stroną przegrywającą). I w ten sposób tracimy naszą odmienność.

Ciągle walczymy z wrogiem, którego widzimy poza nami, podczas gdy on schwytał nas już w pułapkę, zabrał nam nasze człowieczeństwo.

Czytając ten tekst z Ekip, sądzę, że zrozumiałam, że najdelikatniejszym punktem jest to, że władza nas uwodzi, każąc nam pragnąć tego, co może nam dać i wątpić we wszystko inne. Jesteśmy tak zajęci sobą, odwiecznym problemem potwierdzania siebie, że nieuniknienie stajemy się ofiarą władzy i działamy według niej. Albo panuje „Ty” albo panuje logika władzy.

Pod pewnymi względami ta skłonność nie jest ani nowością, ani powodem do zgorszenia: jest to część naszej ludzkiej kondycji. Największym problemem wydaje mi się to, że być może nie jesteśmy wystarczająco uczciwi wobec tej tendencji, która w nas tkwi i nie osądzamy jej, uznając, że jest wroga naszemu człowieczeństwu. Być może nie jesteśmy wystarczająco świadomi tego, jak bardzo jesteśmy narażeni na nęcący głos władzy. Czasem wręcz uważamy się za zwolnionych od tej pokusy dzięki temu, co spotkaliśmy, dzięki doświadczeniu, do którego należymy. W tym sensie uderzający jest w książce z Ekip nacisk Giussaniego na osobistą pracę (jak mówiło się również we wprowadzeniu do rekolekcji), do tego stopnia, że dla opisu tej pracy Giussani często używa figury walki, wojny, bitwy¹⁹: „Dla tej codziennej walki z logiką władzy, dla tego codziennego zwyciężania pozorów i tymczasowości, by potwierdzać tę obecność u początku wszystkich rzeczy w ich przeznaczeniu, którym jest Chrystus – jak wielkiego osobistego ruchu potrzeba! To jest zwycięstwo osoby nad alienacją ze strony władzy. Jak wielkiego osobistego ruchu potrzeba!”²⁰. Ta codzienna praca by wyzwolić nas od myślowych schematów władzy – mówi dalej – jest prawdziwą zmianą mentalności, *metànoia*²¹.

3. „WŁADZA LUDZI BEZ WŁADZY”

Wydać mi się, że zrozumienie tego, na jakim poziomie ksiądz Giussani odnosi się do tego wpływu dominującej mentalności i władzy może wnieść poprawkę w nasz – na pewno w mój – sposób wchodzenia w relację ze światem, z rzeczywistością. Również w tym miejscu chciałabym opowiedzieć pewną rzecz, którą zrozumiałam lepiej w ciągu tego roku w Nowym Jorku, początkowo w pracy.

Jak sygnalizowałam, w ostatnich latach często mi się zdarzało znajdować się w centrum bitew i polemik kulturowych. Prawie zawsze, w całości zanurzona w tę logikę „bitwy kulturowej”, poruszałam się przede wszystkim szukając sojuszników wśród najbliższych mi, w sensie ideologicznym, osób. Mówiąc nieco

¹⁹ Jak wtedy, gdy cytuję przepiękną opowieść o Gedeonie, *Ibidem*, s. 274.

²⁰ *Ibidem*, s. 194.

²¹ Por. *Ibidem*, s. 273.

brutalnie, szukałam ludzi, którzy myślą tak jak ja. W Nowym Jorku nie było to możliwe: z zaskoczeniem i zmieszaniem szybko musiałam zdać sobie sprawę, że moje środowisko pracy było jeszcze bardziej „liberalne” niż to się zwykle zdarza.

Sytuacja kazała mi zmierzyć się naprawdę z „dominującą kulturą” i nie mogłam tego zrobić używając gotowych wzorów odpowiedzi (nawet słusznych odpowiedzi). Musiałam pracować z innymi, ciągle dyskutować na *workshopach* i seminariach, okresowo przedstawiać publicznie rezultaty moich badań, wysłuchiwać krytyk i reakcji kolegów i studentów – w kontekście zawodowym, w którym otaczały mnie osoby znacznie lepiej umocowane i wyposażone niż ja, prawie wszystkie zanurzone w głównym nurcie aktualnie modnej kultury.

Po mojej stronie była tylko jedna rzecz, jedyny wielki skarb: ten sposób patrzenia na człowieka, którego wszyscy uczymy się od Giussaniego, od Carróna, idąc za życiem Ruchu.

Spróbowałam włączyć to do gry w mojej pracy, zarówno w relacjach z ludźmi jak i w sposobie prowadzenia badań.

Kiedy na Wielkanoc ukazał się opublikowany w *La Repubblica* list Juliána Carróna dotyczący pedofilii, jasno zobaczyłam drogę pracy kulturalnej, którą chciałam podjąć: zanim jeszcze będę szukać słusznej odpowiedzi na problemy, którym trzeba stawić czoła, chciałam zrozumieć do głębi ludzką potrzebę. W tym liście uderzał fakt, że nie chciał on omijać potrzeby sprawiedliwości (potrzeby ofiar, sprawców, społeczeństwa), nie pomniejszał jej, nie lekcewał jej, ale o ile to możliwe poszerzał ją, aż do doprowadzenia jej do pierwotnych rozmiarów. Ten list prezentował odmienną od każdej innej postawę, ponieważ przed szukaniem rozwiązań zajmował się ludzkim pytaniem, które otworzyła smutna historia pedofilii. Nie był defensywny, ale stał całkowicie po stronie człowieka, przynosząc jednak jakąś nowość zranionemu człowieczeństwu. Wychodził od człowieka, a przez to od jego potrzeby, widzianej w całej jej prawdzie. Jeśli dało się tak podejść do pedofilii – która jest absolutnie najbardziej wytrącającym z równowagi problemem – to da się tak odnieść do wszystkiego. W spotkaniu, mówi Giussani, „zmienia się odczytanie potrzeb [...], a to zwycięża sugestie ze strony społeczeństwa, zwycięża sugestie ze strony władzy [...]”

zaczyna się odczytywać problemy w świetle prawdy, którą się spotkało”²². To odczytywanie „redefiniowało” ludzką potrzebę sprawiedliwości i przywracało cały jej ogrom, dawało wgląd w głębię człowieczeństwa. W tym momencie stało się dla mnie jasne, że nasza odmiennność, wcześniej niż odmiennymi odpowiedziami, jest odmiennym, głębszym, prawdziwszym sposobem patrzenia na ludzką potrzebę. Tutaj wydało mi się jasne, że wszystkie postulaty polityczne i społeczne, nawet jeśli sformułowane w sposób chaotyczny, redukujący i ostatecznie niewłaściwy, mogą stanowić wielką okazję do podejmowania kulturalnej pracy, która nie może się ograniczać do osądzania na zasadzie „właściwe-niewłaściwe”, ale wymaga cierpliwości w stawaniu wobec pytania wyrażanego przez takie roszczenia, wymaga potraktowania serio wszystkich pytań i zrozumienia ich do głębi, zanim zaczniemy obmyślać odpowiedzi.

Sytuacja „graniczna”, w której się znajdowałam, kazała mi również całkowicie zmienić metodę pracy: natychmiast zdałam sobie sprawę, że postawa polemiczna do nikąd mnie nie zaprowadzi, podobnie jak sama apologetyka stanowiska katolickiego. Mając przed oczami wielkość sposobu patrzenia na człowieka w Ruchu chciałam szukać jego śladów wszędzie, u autorów, których czytałam i u osób, z którymi rozmawiałam. Najbardziej pasjonujące było wyruszyć na poszukiwanie odbłasków prawdy u wszystkich autorów, pochodzących z najróżniejszych stronnictw, i budować wychodząc od tych punktów, poszukując języka i argumentacji zrozumiałych również dla niekatolików. Jeśli tylko bym „atakowała”, pośpiesznie przekreślając przeważającą kulturę, wchodząc w „heroiczną” polemikę, sądzę, że nikt nawet nie zacząłby mnie słuchać. Zaskakujące było zdać sobie sprawę, że ten tak bardzo zsekularyzowany świat może stanowić wielką szansę, że pragnienie prawdy tkwi w wielu osobach, niezależnie od wszelkich barier. Jedną z najpiękniejszych nowości tego roku było odkrycie, że z każdym można zaczynać od nowa, będąc wyposażonym tylko we własne człowieczeństwo, przemienione tym, co spotkaliśmy. Naprawdę mobilizująca jest obietnica opisywana przez Giussaniego: „Ta obecność pozwala ci

²² *Ibidem*, s. 362-363.

ponownie odnaleźć oryginalność twojego życia. I, paradoksalnie, odnajdujesz tę oryginalność, kiedy zauważasz, że masz w sobie coś, co jest we wszystkich ludziach i co naprawdę pozwala ci rozmawiać z każdym, co nie pozostawia cię obcym nikomu”²³.

Nie chodzi o to, że mamy przestać osądzać ataki na ludzkość, które rodzą się ze współczesnej mentalności. Ale można to robić w sposób, który, jak mi się zdaje, jest zaprawiony tą samą logiką „władzy”, której chce się przeciwstawić – wtedy stajemy się tylko jednym z wielu stronnictw, przeciwstawionym wszystkim i w naszych czasach prawdopodobnie przegranym – ale jest też inny sposób: ten ukazany w liście o pedofilii. Wobec potęgi ekonomicznych, politycznych, medialnych środków należących do dominującej mentalności wydaje się, że to niewiele. Być może nie jest to droga, która pozwoli nam objąć natychmiastowe władanie nad historią i polityką, ale pozostawia cegły nowej budowli i porusza osoby – jak jakiś czas temu przypominał nam Julián Carrón przez stwierdzenie Giussaniego: siły, które zmieniają historię to te same, które zmieniają serce człowieka.

Tego lata przeczytałam ponownie tekst, który wielu z nas czytało właśnie w czasach, z których pochodzi *L'io rinasce in un incontro: Władzę bez władzy* Vaclava Havla. Być może ktoś z was pamięta ten przykład sprzedawcy z warzywniaka, który pewnego ranka postanawia nie wystawiać już w witrynie plakatów z hasłami propagandowymi narzucanymi przez reżim. Dlaczego, pyta się Havel, władza miałaby się tak bardzo bać tak banalnego gestu? Gestu na pozór bez znaczenia, bez wpływu na nic. Gospodynie, które idą na zakupy – komentuje Havel – łatwiej zorientują się, że brakuje pomidorów albo ziemniaków, niż plakatów z reżimowymi sloganami. A jednak ten sprzedawca i jego rodzina będą prześladowani przez system, ponieważ jego gest przebija się przez świat pozorów, z którego zbudowana jest ideologia. Ten sprzedawca stanowi zagrożenie dla władzy, ponieważ swoim gestem prawdy postanawia porzucić pozory i kłamstwo i w ten sposób rzuca światło na całą otaczającą rzeczywistość. To dlatego ten gest może mieć nieobliczalne konsekwencje, ponieważ ma nieskończony

²³ *Ibidem*, s. 183.

potencjał komunikowania i rozprzestrzeniania się, może zarazić nieprzewidywalną liczbę ludzi, ponieważ – powiedzielibyśmy my – odpowiada sercu człowieka. Jak było mówione w tych dniach, ta gra rozgrywa się w sercu człowieka, ale ma zasięg kosmiczny.

Gdzie zatem możemy dostrzec zwycięstwo wiary, my, którzy żyjemy w tym świecie po Chrystusie bez Chrystusa?

Sądzę, że w nas wszystkich tkwi to pytanie i, jak to często bywa, kilku studentów z uniwersytetu sformułowało je w najbardziej klarowny sposób. Pod koniec rozmowy któryś z nich zapytał mnie: co w tym kontekście oznacza pytanie, czy „wiera ma jeszcze szanse”? Jaki sukces możemy w ogóle odnieść? A drugi dodał: „W takim razie w tym klimacie kulturalnym mamy się zadowolić świadectwem, czy możemy jeszcze toczyć kulturowe i polityczne bitwy?”. Te pytania były dla mnie jak olśnienie, pozwoliły mi zrozumieć, jakie mamy wyobrażenie o zwycięstwie wiary w świecie, jak mówiło się na rekolekcjach kilka lat temu. W gruncie rzeczy mamy wizję podobną do „a jego królestwo nie przychodziło” z „Monologu Judasza”. I również tutaj Giussani proponuje odmienne odczytanie tej kwestii: „Nikt nie powiedział, że chrześcijanie muszą wygrać. To jest właśnie problem: że zwyciężamy zawsze, nawet, gdybyśmy zawsze byli pokonani, gdzie «zwycięstwem» jest posiadanie większego człowieczeństwa a «przegrana» brak władzy. Jak kiedyś powiedział w rozmowie ktoś z was: my dążymy do zwycięstwa bez władzy! To znaczyło właśnie to. Chodzi o zwycięstwo człowieczeństwa. Kiedy podchodzi się do życia według wiary, osiągamy zwycięstwo w człowieczeństwie, nasze działanie jest bardziej ludzkie. Nie oznacza to, że nasze działania polityczne, gospodarcze itd., osiągną sukces, że osiągniemy władzę”²⁴. Wyniki może dać nam Bóg, ale nie jest powiedziane, że chrześcijanie muszą zwyciężyć.

Osobiście rozumiem, że w moim życiu stawia mnie to wobec konieczności rozstrzygnięcia – ciągłego, niekończącego się, wciąż nowego: stawać wobec wszystkiego wychodząc od logiki władzy (moich planów, strategii i sojuszy) albo wychodząc od uznania, że to Inny tak naprawdę działa w historii, w mojej osobistej historii tak samo jak w historii świata.

²⁴ *Ibidem*, s. 402.

ŚWIADECTWA

29 sierpnia 2010, niedziela wieczorem

LUIGI GIUSSANI, DENIS, ROSE BUSINGYE

LUIGI GIUSSANI. Nazywam się Luigi Giussani. Może zastanawiacie się, jak to możliwe. Ponieważ jest to imię człowieka, który zwyciężył mój mrok, on i ksiądz Carrón; zniknęły moje mroczne dni i wszystko wypełniło się światłem i radością.

Przeżywałem śmiertelnie mroczny dzień. Moi rodzice, mój tato i moja mama, zginęli, spłonęli w autobusie: uciekali przed rebeliantami, którzy dotarli do Kampali; zostałem ja i mój wujek, ale i on zginął w wypadku, przygnieciony prasą w fabryce w Kampali. Mój świat pograżył się w mroku i sądziłem, że i ja w najbliższym czasie tak skończę.

Słyszałem o Meeting Point International i zastanowiłem się, czy to może być dla mnie jakieś nowe życie. Dla mnie życie zniknęło, czekałem na chwilę śmierci, sądziłem że życie to było tylko to, co ja zobaczyłem i przeżyłem. W Meeting Point zobaczyłem młodych i starych ludzi, którzy byli razem, to mnie zaciękało i chciałem iść, i zobaczyć, co robią. Ktoś spojrzał na mnie i zaproponował mi, bym wrócił do szkoły, ale w szkole nie byłem w stanie się skupić, ponieważ słyszałem tylko krzyki i płomienie, w których zginęli moi rodzice. Rose przyprowadziła mnie na szkołę wspólnoty, i tam uderzyło mnie słowo „wartość”, ale zastanawiałem się, jaką wartość mogę mieć ja, kiedy zginęli moi rodzice i mój wujek. Co mogło mi przywrócić rodziców?

Dalej się uczyłem przy wszystkich tych trudnościach, aż do 2007 roku. W tym roku człowiek, który nazywa się Julián Carrón przybył do Ugandy. Nie pamiętam dnia moich narodzin, ale pamiętam dzień, w którym przybył Julián: to był dzień moich narodzin. Carrón przybył do Meeting Point i rozmawiał z pacjentami i dziećmi. Ciągłe pamiętam to spojrzenie, które przeniknęło mój mrok. Kiedy mówił, podążałem za jego spojrzeniem: to było tak, jakby

mrok śmierci stawał się coraz mniejszy, moje serce podskakiwało mi w piersi. Tamtej nocy nie mogłem zasnąć, wróciłem do domu a potem poszedłem do szkoły. Powiedział, że będzie w szkole Saint Vincent na ogólnym spotkaniu dla ludzi z Ruchu. Nic nie wiedziałem o Ruchu, ale poszedłem tam, bo chciałem jeszcze raz zobaczyć to spojrzenie. Szedłem za tym spojrzeniem, a ono wносиło światło w moje wnętrze, chciałem iść za tym człowiekiem, chciałem zostać z nim na całe moje życie. Serce podskakiwało we mnie tak, że myślałem, że wybuchnie.

Wróciłem do Rose, bo jedynym sposobem, w jaki mogłem pozostać z tym człowiekiem było ochrzcenie się. Sądziłem, że Rose chrzci ludzi, ale rozczarowała mnie trochę, bo mnie nie ochrzciła; powiedziała mi, że wyśle mnie w takie miejsce gdzie przygotuję się do chrztu. Wróciłem do szkoły i również moi przyjaciele pragnęli tego samego, to, co działo się we mnie, działo się również w nich: nasze serca wybuchały śpiewem; kiedy nauczyliśmy się katechizmu, śpiewaliśmy razem. Przy całej tej radości katechizm nie zajął nam wiele czasu! Zostaliśmy ochrzczeni (dwunastu mężczyzn i dwanaście kobiet) i tamtego dnia rozpoczęła się moja podróż. Spojrzenie Carróna zmiotło przerażenie śmiercią. Pragnęliśmy tego również dla naszych kolegów i zaczęliśmy katechizować innych uczniów; trzydziścioro ośmioro z nich zostało ochrzczonych z pomocą Mauro i ojca Archetti. Chcieliśmy mówić o pięknie, które spotkaliśmy, pięknie życia, które kazało nam śpiewać. Poprosiliśmy o pomoc na szkole wspólnoty; lepiej rozumieliśmy szkołę wspólnoty, kiedy śpiewaliśmy. Stworzyliśmy „Batalion Carróna”, chór „Alpini z Kireka”, z Ugandy. Śpiewamy pieśni alpińskie. Niektórzy z nas są synami żołnierzy, którzy przeszli przez wiele złych sytuacji, ale te sytuacje zostały zwyciężone przez spojrzenie Carróna: teraz jesteśmy nowymi mężczyznami i nowymi kobietami. Żyjemy po to, by mówić, że można tak żyć.

DENIS. Nazywam się Denis, mam dwadzieścia trzy, prawie dwadzieścia cztery lata, jestem na ostatnim roku statystyki na uniwersytecie. Straciłem mamę, kiedy miałem osiem miesięcy, na dziesięć lat zostałem z tatą, potem i on umarł, więc wychowałem

się z krewnymi i innymi przyjaciółmi. Chcieli, bym pracował jako pomoc domowa w ich domach. Ja i mój brat sądziliśmy, że nasze życie się zatrzymało. Nie mieliśmy nadziei i nie widzieliśmy przed sobą żadnej przyszłości. Potem ktoś przyszedł do mojego domu i wybrał mnie, tą osobą była Rose, ale również w momencie, kiedy mnie zabrała, miałem inne widoki na życie, inne osoby wybierały mnie i płaciły za moją pracę. Rose spytała, czy chciałbym iść do szkoły. Powiedziałem, że tak. Spytała, co chciałbym robić, kim chciałbym być, dlaczego chcę iść do szkoły. Powiedziałem, że chcę skończyć studia, zrobić doktorat, kupować sobie piękne samochody, być bogaty. Powiedziała mi: „Pamiętaj, że jesteś nieskończony, te rzeczy cię nie usatysfakcjonują”. Sądziłem, że żartuje. Poszedłem naprzód, skończyłem szkołę z dobrymi ocenami, potem studiowałem – ciągle z dobrymi ocenami, ale czułem, że czegoś mi brakuje.

Miałem przyjaciół protestantów i próbowałem iść za nimi, chodzić do ich kościoła, by wypełnić tę przestrzeń, tę pustkę we mnie, ale w ich kościele mówili mi, że powinienem być porządnym, a wtedy pójdę do nieba. Ale w 2007 roku Carrón przybył do Ugandy, zaczął rozmawiać z wieloma młodymi ludźmi, ja byłem wśród nich. Powiedział wiele rzeczy, ale dwie mnie uderzyły: że Chrystus jest wszystkim i że dotyczy życia. To było dla mnie jak nowa brama, która otwierała się w moim życiu. Było to nowe dla moich uszu, nikt nie mówił mi wcześniej takich rzeczy. W tym momencie poczułem, że już nie jestem sierotą. Jedyną rzeczą, której pragnąłem, było dołączyć moje „tak” do „tak” Carróna, ponieważ czułem się wydobyty z mojej nicości do czegoś, czego się nie spodziewałem. I czuję, że zyskałem więcej niż stokroć. Nie skończyły się jednak wyzwania, na przykład na uniwersytecie. Mam profesora statystyki, który napisał wiele książek, przeczytał wiele książek, wie, że jestem chrześcijaninem i mówi: „Jesteś chrześcijaninem, wierzysz w Jezusa Chrystusa, którego nie widziałeś, chrześcijaństwo jest dla ciebie po prostu podpórka. Wy, chrześcijanie, jesteście kulawymi ludźmi, potrzebujecie laski, kuli”. Powiedziałem mu: „No dobrze, niech to i będzie moja kula, ale się poruszam, pan nie ma laski i stoi pan w miejscu, jak przylutowany”. W tym momencie lekko się zdenerwowałem i powiedział mi „Ty jesteś młody, jesteś czarny, jesteś Afrykańczykiem. Na jakiej podstawie

pozwalasz sobie na takie odzywanie się?”. Powiedziałem: „Mam dwadzieścia trzy lata”, a on: „Tak nie może być”. Ja na to: „Mam dwadzieścia trzy lata!”. Zdenerwował się i odszedł. Następnego dnia profesor przysłał do mnie mojego kolegę, który jest bardzo bogaty, ma piękne samochody, i powiedział, że ma dla mnie pracę, pracę związaną ze statystyką w Dubaju, z dobrą pensją, siedmioma dziewczynami, pięknym miejscem pracy. Powiedział „Nie pozwól uciec tej pracy”, ale ja się przejąłem: „Jak to? Dają mi dziewczyn, proponują mi pieniądze...”, nie wiedziałem co się dzieje i pytałem się: „Dlaczego proponują ją mnie?”. Zaproponowali ją także innym, którzy tam poszli. Odmówiłem i uznali mnie za wariata. Następnego dnia przyszedłem spóźniony na wykład, profesor już tam był. Spojrzał na mnie, wszyscy siedzieli cicho, i kazał mi wskazać najpiękniejszą dziewczynę w sali. Powiedziałem mu: „Wszystkie są piękne, nie jestem w stanie wybrać najpiękniejszej”. On na to: „Więc nie znasz się na kobietach”. Odpowiedziałem mu: „Ja nie muszę wybierać”. Profesor był żonatym mężczyzną, nosił obrączkę, i powiedziałem mu: „Pan proponuje mi coś takiego, pan, żonaty człowiek, czy pan jest zadowolony ze swojego małżeństwa?”; mówiłem wobec grupy, tak jak teraz mówię to do was. On mi mówi: „Powiedziałeś o jedną rzecz za dużo. Nie możesz mnie pytać o moje małżeństwo” i zakończył wykład. Nie był ze mnie zadowolony i spytał, skąd ja się wziąłem, zapowiedział, że powie innym profesorom, że coś ze mną nie w porządku, że brakuje mi piątej klepki. Powiedziałem, że niczego mi nie brakuje, że wszystko ze mną w porządku, że może jestem po prostu człowiekiem.

ROSE BUSINGYE. Po śmierci księdza Giussaniego wydawało mi się, że mój świat się skończył, a kiedy zastąpił go Carrón, ponieważ ufałam księdzu Giussanemu i byłam posłuszna, nie był to dla mnie żaden problem; patrzyłam na niego jednak jak na następcę, nowego szefa, i tyle. Potem Carrón przyjechał do Ugandy, do Meeting Point International, i rozmawiał z tłumem pacjentów i młodzieży, było nas co najmniej trzysta osób. Kiedy skończył mówić, następnego dnia przyszedł chłopak, Luigi, cały spocony, i mówi: „Słuchaj, patrząc na tego człowieka odkryłem, że nie jestem ochrzczony”. Powiedziałam

mu: „Kiedy na niego patrzyłeś i jak na niego patrzyłeś?”. Ponieważ od dawna go znałam, pomyślałam: „To Afrykańczyk, przejdzie mu”. Powiedziałam mu: „Idź, idź, zajmę się tym i znajdę kogoś, kto cię przygotuje”. Odszedł trochę zdenerwowany. Następnego dnia przychodzi następny, na piechotę, nawet nie skorzystał z komunikacji, doszedł aż do mojego biura i mówi: „Wiesz”... Cały się drapał... „ten człowiek, tamten, jak on się nazywa? – tamten, który był tutaj przedwczoraj... Wiesz co, potrzebuję chrztu”. Wtedy powiedziałam sobie: „Carrón przemawiał, ja też tam byłam, byli tam wszyscy dorośli z Ruchu: co on takiego powiedział, czego nie usłyszeliśmy?”. Powiedziałam też drugiemu chłopakowi: „Dobrze, zajmę się tym, idź już, idź”. Na koniec tygodnia już piątka poprosiła mnie o tę samą rzecz. Wtedy zebrałam ich w biurze i zaczęłam: „Powiedz mi jedno słowo, jedno zdanie, które cię uderzyło”. Nic nie powiedzieli, ani jednego zdania z tego, co powiedział Carrón, ale wszyscy prosili o to samo. Wtedy poprosiłam pewną kobietę, która była w Ugandzie: „Słuchaj, ty spróbuj. Wiem, że po tygodniu znikną”... Zapraszałam ich na szkołę wspólnoty, przychodzili a potem znikali, sądziłam, że będzie tak samo. Ta kobieta zaczęła z Mauro: kiedy wracali do domu byli cali nabuzowani, a ona mi mówiła: „Ale za tymi chłopakami to ja chcę iść, oni są niesamowici”. Wezwałam ich jeszcze raz, potem zaczęłam szukać notatek, które zrobiłam tamtego dnia z Carrónem, ale nie było tam nic o chrzcie. Ale kiedy tam siedziałam, szukając cytatów z Carróna, szperając w notatkach, oni byli już dalej. Na przykład, pewnego dnia, ponieważ od wielu lat mówimy o geście charytatywnym, postanowili iść do kamieniołomów, śpiewać pieśni alpińskie kobietom, które łupały kamienie; poszli tam, a kobiety, z młotami na ramionach, płakały ze wzruszenia. Komuś, kto im powiedział: „Te pieśni alpińskie trzeba przetłumaczyć na angielski, nie można śpiewać pieśni, których ludzie nie rozumieją” chłopaki odpowiedzieli: „Przepraszam, ty, Włoch, mówisz nam, żebyśmy tłumaczyli śpiewy alpińskie? Kiedy Tajemnica do nas mówi, w jakim języku mówi?”. Kiedy ja tkwiłam w miejscu szukając cytatów, oni szli dalej; któryś z nich zaczął szukać informacji, czym jest Ruch, w Internecie, przychodził do biura żeby mi czytać to, co ksiądz Giussani powiedział w 1980, 1981,

a ja mówiłam sobie: „Ksiądz Giussani mówił o tym w 1980, mówił o tym w 1970 a ja nic nie wiedziałam”. W pewnym momencie po prostu się przestraszyłam. Pomyślałam „Kurde! Świat idzie naprzód a ja zatrzymałam się na cytatach, na zdaniach, na notatkach, zamiast się poruszyć”. Pewnego dnia Luigi przyszedł i powiedział mi: „Rose, idziemy śpiewać!”. Odpowiedziałam: „Nie, nie, nie, mam mnóstwo roboty, muszę zrobić to i tamto...”, a on na to: „Rose, jeśli życie to to, co wybierasz, to zorganizuj się jakoś”. Trochę się zdenerwowałam, ale ta rzecz ciągle we mnie siedziała. Na koniec zobaczyłam się też z księdzem, który egzaminował go z katechizmu, wrócił do domu i powiedział „Ja ich ochrzczę i ja za nimi pójde”. Ochrcili się w dwunastu, a potem poszli do szkół katechizować sami. Od pewnego momentu zadawałam sobie pytanie: „Patrz, świat się zmienia, a ja siedzę tutaj szukając, co oni zobaczyli w Carrónie, co zrobił Carrón... Ale Tajemnica przemienia, kogo chce, kiedy chce i przez to, co chce”. I wtedy powiedziałam: „Teraz ja też za nimi pójde”, bo tak pięknie było na nich patrzeć, gdy śpiewali. „Teraz nie chcę już zostawać w tyle”. Zaczęłam patrzeć na Carróna, ale patrząc na to, na co patrzy on, a nie traktując go już jak szefa. Carrón wrócił kolejny raz do Kampali i mówił o współczesności Chrystusa. Kiedy przyjechał, powiedziałam: „Nie chcę już zostawać w tyle; inni są zadowoleni, szczęśliwi, a ja stoję w miejscu poszukując słów”. Również ja patrzyłam jak mówi; patrząc na niego, patrząc na to, co mówił, i patrząc tam, gdzie patrzył Carrón, zmieniałam się. To tak jakby to, o czym mówił, stawało się jednością ze mną, i to jednoczyło mnie z Carrónem. Teraz nie patrzę już na niego jak na „szefa” Carróna, ale właśnie jak na towarzysza drogi. Już mnie nie interesuje Carrón jako „szef”: kiedy chłopaki patrzyły na to, na co patrzył Carrón, ja zafiksowałam się na szefie, na organizowaniu. Teraz moje spojrzenie utkwione jest tam, gdzie patrzy Carrón, i kiedy zatrzymuję wzrok w tym samym punkcie, na który on patrzy, staję się jednością z tym, co jednoczy mnie z Carrónem.

30 sierpnia 2010, poniedziałek rano

1. DRAMAT LUDZKIEGO JA

„To nie z powodu trzydziestu srebrników, ale z powodu nadziei, jaką On, tamtego dnia, obudził we mnie”²⁵. Prawdziwa walka rozpoczęła się w historii – w sercu Judasza, tak, jak w sercu każdego z nas – po tym, jak Ktoś przebudził tę nadzieję. I nie możemy się łudzić: problemem nie jest trzydzieści srebrników; naturą walki jest „nadzieja, którą On obudził we mnie”. Judasz mógł być w tamtej grupce uczniów i nie pójść za początkową sympatią. I wtedy serce „skamieniało”. To jest zabójcze! Wewnątrz, nie na zewnątrz. A ta walka – wszyscy to wiemy – jest walką osobistą, która ma wymiar społeczny i kosmiczny, ponieważ wszyscy wiemy, jakie z tego „nie”, z tego skamieniałego serca, wynikły konsekwencje.

Dlatego jestem bardzo zadowolony z wczorajszego dnia, ponieważ wydaje mi się, że zaczęliśmy rozumieć, jaki jest prawdziwy wymiar słowa, które wypowiedzieliśmy pierwszego dnia: „nawrócenie”. Nie chodzi o jakieś wewnętrzne przeżycia; to się wydarza w sercu ludzkiego ja, ponieważ nie ma innego dramatu niż ten, który rozgrywa się we wnętrzu, dramatu, który każdy z nas przeżywa wobec Tajemnicy; ale to osobiste przeżycie ma wpływ, ma zasięg społeczny, kulturowy, kosmiczny, i nie możemy nie zdawać sobie sprawy, jaka walka wchodzi tu w grę, dziś tak samo jak zawsze. Wielu z was powiedziało o tym wczoraj: myślę o Cristinie, która stoi przed człowiekiem, który jej coś proponuje, a ona musi zdecydować, czy o Rose, która musi podjąć inicjatywę wobec tego, co wydarzyło się jej chłopakom, czy o Chrisie, który musi wpuścić to spojrzenie,

²⁵ C. Chieffo, „Il monologo di Giuda” (Monolog Judasza), (w:) *Canti, Cooperativa Editoriale Nuovo Mondo, Milano 2002*, s. 205. *(To nie dla trzydziestu srebrników, lecz przez nadzieję, którą On dnia tamtego obudził w sercu moim. Byłem spokojnym człowiekiem i żyłem z pracy rąk własnych, składałem także cześć Bogu w jego świątyni. Lecz kiedyś przyszedł ten człowiek, mówiąc o pokoju i miłości, mówiąc, że jest Mesjaszem, moim Zbawicielem. Przez ziemie zorane słońcem, na drogach wszystkich miasteczek, napierały na nas tłumy z wyciągniętymi rękami. Lecz potem, gdy dni mijały, królestwo nie nadchodziło; ja mu już wszystko oddałem, a on mnie oszukał. I serce me skamieniało, oczy zaczęły uciekać, obudził we mnie niepokój, dlatego musiał umrzeć. Zawisło na drzewie ciało, które nie jest już moje: teraz widzę go dobrze, on jest Synem Bożym).*

które pozwala mu się pozbierać, albo o tym, o czym zaświadczyła nam Marta, ponieważ walka, w którą jesteśmy zanurzeni jest walką przeciw władzy, która chce pomniejszyć ludzkie ja i tę nadzieję, którą On w nas obudził. Walka toczy się między tą nadzieją, którą Chrystus, w swojej historycznej obecności w nas wzbudził, i tą władzą. Musimy zdecydować. Nawrócenie następuje, jeśli ulegamy tej przyciągającej sile – jeśli nie, nasze serce kamienieje. Dobrze nam o tym wczoraj przypomniała Marta, przytaczając fragment z Havla o sprzedawcy warzyw: jest to gest niemal banalny, który może przejść niezauważony, to jest gest wolności człowieka, który zagraża władzy. Walka toczy się na tym poziomie i, jak wszystko, ma wymiar społeczny, ponieważ nie możemy podjąć żadnej decyzji, która nie miałaby reperkusji społecznych. To jest walka, którą widzimy w Kościele, to jest walka, którą widzimy w świecie; nie tylko w nas czy w Kościele, ale widzimy to w wielu ludziach, których spotykamy (pomyślmy o Meetingu), których przeżycia znamy, którzy nawet nie są chrześcijanami, ale w ich sercach rozgrywa się ta sama walka o nadzieję, którą – przez naszą prostą obecność – Inny w nich wzbudził.

2. „KOMUNIA” I „WYZWOLENIE”

By stawić temu czoła, by pomóc sobie w zrozumieniu tego, chcę wyjść od dwóch wydarzeń z tegorocznej szkoły wspólnoty, które dały mi mocno do myślenia.

Pewnego dnia ktoś zabiera głos i mówi: „Tytułem wstępu: przez ostatnie lata było mi bardzo ciężko z powodu sytuacji, która wytworzyła się u mnie w pracy i która, po trzydziestu latach, doprowadziła mnie do odejścia. Oczywiście teraz, tak czy owak, znajduję się również w sytuacji poszukiwania nowej pracy, co w tym momencie i biorąc pod uwagę, że mam prawie pięćdziesiąt lat, nie jest proste; jednak moim problemem nie są okoliczności, ale to, jak ja je przeżywałem, ponieważ przez cały ten czas trochę dusiłem to w sobie i trochę straciłem smak życia. W rekolekcjach, w lekcji z piątku na stronie 8, mówisz: «Jeśli nie dokona się jakaś przemiana w sposobie pojmowania, osądzania rzeczywistości, oznaczać [to] będzie, że istoty ludzkiego ja nie dotknęła żadna

nowość, a wydarzenie chrześcijańskie pozostaje na zewnątrz ludzkiego ja». W zeszłym tygodniu mieliśmy spotkanie z ojcem Aldo; kiedy opowiadał o dramacie, który przeżył, poczułem, że jest to podobne do tego, co sam przeżywałem: gorszyłem się tym brakiem smaku życia. Choć byłem w Ruchu, otoczony łaską obecności mnóstwa ludzi, którzy mnie kochają, nie byłem w stanie ani przebaczyć sobie tego zgorszenia, ani przyznać się do niego otwarcie, do głębi, nawet wobec najbliższych przyjaciół. W pewnym momencie ojciec Aldo powiedział: «Ja zmieniłem się, gdy po wielu latach, w których prosiłem nawet o śmierć, zacząłem patrzeć na siebie nie moimi oczami, ale oczami Boga». Ja już wcześniej kilka razy słuchałem ojca Aldo, również w tym roku, ale wychodziłem zawsze ze spotkań mówiąc: «On jest świętym, ja nie»; natomiast tym razem wyszedłem i powiedziałem sobie: «Jeśli on może, dlaczego nie ja?». Rzeczywiście, on naprawdę dotknął dna mojego serca i doświadczyłem poczucia wolności, ponieważ on praktycznie wszystko mi wyrócił, ale niszcząc nie mnie, tylko mój moralizm i zgorszenie moim grzechem. I tak następnego dnia, pierwszą rzecz, którą zrobiłem, to wstając, powiedziałem do żony: «Relacja między tobą a mną musi zacząć się od początku; musimy się nauczyć patrzeć na siebie tak, jak patrzy na nas Bóg».

To mnie uderzyło (podkreśliłem to już wtedy na szkole wspólnoty), ponieważ możemy przez lata, jak ten człowiek, który się wypowiadał, być w Ruchu i nie patrzeć na siebie tak, jak patrzy na nas Bóg, nawet nie brać tego pod uwagę; i dusić się, ponieważ nasze spojrzenie jest takie jak spojrzenie wszystkich, nie dociera do dna serca, do korzeni naszego pojmowania siebie i okoliczności. Więcej, potem jeszcze narzekamy, że na dnie serca nic się nie zmienia, że nic się nie zmienia, że dusimy się w spotykających nas okolicznościach! To, co go wyzwoliło, to fakt, że za tamtym razem usłyszał wskazanie drogi; ojciec Aldo przedstawił mu propozycję drogi, byz mógł zacząć doświadczać tego samego, o czym świadczył mu ojciec Aldo.

Dwa tygodnie później, na innym spotkaniu, zabiera głos ktoś inny i mówi: „Ponieważ reaguję trochę z opóźnieniem, chcę wrócić do tego, co powiedział tamten człowiek, który, przeżywając trudności,

spotkał księdza Aldo, który mu powiedział «Zacznij patrzeć na siebie oczami Boga, a nie twoimi oczami». Ja mam z tym problem. Moja żona rzeczywiście wyrzuca mi zawsze, że powinienem się więcej modlić, że powinienem więcej myśleć, że powinienem zachowywać więcej ciszy, ale mnie jest trudno wyobrazić sobie, jak patrzy na mnie Bóg. Co to znaczy «jak patrzy na mnie Bóg»?». Potem cytuje wywiad, w którym ojciec Aldo opowiada, że konkretność Chrystusowi nadał sposób, w jaki patrzył na niego ksiądz Giussani, jak trzymał go przy sobie i jak mu towarzyszył: Chrystus stał się w ten sposób konkretną obecnością. I dodaje: „Ja wiem, myśląc o sobie, że sam nie dojdę do tego, jak patrzy na mnie Bóg. Przyjmuję, że Bóg dał mi ten niezmierny dar, którym jest to spojrzenie księdza Giussaniego uznane jako charyzmat. W tekście z Ekip [do którego jeszcze wrócę] mówi, że Ruch jest niczym, jest dymem bez Kościoła; a Kościół jest niczym bez Chrystusa. Chrystus jest centrum. Ale bez Ruchu i bez Kościoła ja nie wiem, czym jest Chrystus. Dlaczego to mówię? Bo ten dar nazywa się Komunia [Jedność] i Wyzwolenie”. A potem opowiada, że w jego grupie Bractwa jest ciągle narzekanie na to, że nie doświadczają się wyzwolenia. Wtedy zaczynam rozmowę z nim: „Dlaczego, według ciebie, nie przychodzi to wyzwolenie?”. Odpowiada: „Jakby zatrzymujemy się na stwierdzeniu, że wyzwolenie się opóźnia, bez postawienia sobie problemu jakim jest „jedność i wyzwolenie”, upadamy na poziomie zdolności do jedności, która jest przynależeniem. Ksiądz Giussani mówi: «Kiedy odkrywasz, w jaki sposób to cię porwało, rodzi się sympatia. Życie jest podążaniem za tą sympatią i to jest jedność». Wydaje mi się, że my często zatrzymujemy się na narzekaniu na brak wyzwolenia, jakby zapominając, że problemem jest jedność”.

Brak wyzwolenia byłby zatem wynikiem nie tego, o czym mówił ojciec Aldo czy jego „naśladowca” – pracą utożsamienia się z tym, jak patrzy na nas Bóg po tym, jak ja spotkałem to spojrzenie – ale braku jedności, faktu, że nie jesteśmy w komunii. Prowokuję dalej: „A, według ciebie, dlaczego brakuje tego doświadczenia jedności? Nie jesteście wszyscy razem zapisani do Bractwa?”. Można by też powiedzieć: czy nie jesteśmy wszyscy w jednym towarzystwie, w jednej wspólnotcie? Więc dlaczego? I rzeczywiście, tutaj tkwi

problem: można przeżywać jedność tak, że nie prowadzi to do wyzwolenia! I to jest fakt, coś danego, czego doświadczamy. On odpowiada: „Powodem jest nasza trudność w tym, by ta przynależność stawała się realnym osądem”. Mówię: „Świetnie, o to chodzi. Dlaczego brakuje tego realnego osądu? Dlaczego realny osąd nie uderza osoby?”. On na to: „Według mnie dlatego, że nie chcemy przyjąć tego, że w Ruchu już wszystko jest nam dane”. Ja: „Ale jeśli już wszystko jest dane, niczego nie brakuje. A zatem pytanie brzmi: dlaczego ta jedność często nas nie wyzwala? Rozumiem, że możemy być razem i ciągle mówić, że trudno sobie wyobrazić, jak patrzy na mnie Bóg – i to jest prawda, trudno sobie wyobrazić, jak patrzy na mnie Bóg, ale tylko przed spotkaniem, tylko przed tym, jak spotkałeś to spojrzenie księdza Giussaniego, tylko przed tym, jak to spojrzenie cię ogarnęło. Owszem, przed spotkaniem, ale nie po spotkaniu. A zatem: jeśli wrócimy do samego zmysłu religijnego, do punktu przed wejściem Chrystusa w nasze życie, wtedy nie możemy wyobrazić sobie, jak patrzy na nas Bóg. Ale Zacheusz [dałem taki przykład, a potem znalazłem go w tym, co jeszcze będę czytał z księdza Giussaniego] zrozumiał, jak na niego patrzono, święty Paweł zrozumiał, jak na niego patrzono, jawnogrzesznica zrozumiała, jak na nią patrzono i dlatego należą do tego miejsca, które nazywa się komunია. To rodzi komunię i rodzi wolność. My rzeczywiście możemy ciągle mówić o jedności, o byciu razem, bez wydawania realnego osądu, że spojrzenie, które ukazało się w spotkaniu, wywarło piętno na moim ja i na naszym sposobie patrzenia – i to odzwierciedla się w fakcie, że nie nadchodzi wyzwolenie. Dlatego nie wystarczy być razem by przeżywać chrześcijańską jedność; trzeba, by nasze bycie razem było w całości ogarnięte nowością spotkania, czyli osądem, spojrzeniem, które nas ogarnęło, przez które należymy do tej jedności i z powodu którego to jest miejsce jedności, komunii”.

A potem dodałem jeszcze drugi punkt: „Pozwolić się ogarnąć nie jest niczym mechanicznym. Jeśli każdy z nas codziennie nie daje się ogarnąć, nie uznaje tego, co spotkał, jeśli to się nie staje jego (pamięć, to się nazywa pamięć), wtedy to spojrzenie znika z jego horyzontu i w końcu nadchodzi moment, że mówi się: «nie wiem,

jak patrzy na mnie Bóg». A w momencie, kiedy już nie wiem, jak patrzy na mnie Bóg, nie ma już wyzwolenia. I to się zawsze może zdarzyć: latami możemy żyć w tym miejscu, które wciąż możemy nazywać komunią, bez osądu, który rodzi komunię. Więc tego, kto wypowiadał się na szkole wspólnoty, uderzyły słowa ojca Aldo, ponieważ również ojciec Aldo świadczył – jak każdy z nas mógłby zaświadczyć o sobie – że on przez lata przeżywał swoje sprawy nie patrząc na siebie tak, jak patrzy na niego Bóg i że przemiana nastąpiła, kiedy zgodził się na to, by zacząć patrzeć na siebie oczami Boga, tak, jak na niego patrzono. Patrzył na niego ksiądz Giussani (gdyby tak nie było, ten problem nie wyszedłby na wierzch), ale postępowaniem w świadomości ojca Aldo było to, że w pewnym momencie zaczął na siebie patrzeć tak, jak patrzy na niego Bóg, to znaczy tak, jak patrzył na niego ksiądz Giussani. Jeśli to w tamtym momencie uderzyło ojca Aldo, to dlatego, że pozwoliło mu to zrozumieć, czego mu brakowało i dlatego, że dało mu to jasność, jaką drogą podążać. Dlatego został wyzwolony. My – jak mówiliśmy na rekolekcjach – często zapominamy, że każda rzecz (a zatem również to spojrzenie) staje się moja tylko poprzez moją wolność. Ten osąd stanie się moim, ten sposób patrzenia stanie się moim, jeśli zaangażuję w niego moją wolność. Bezdyskusyjne jest, że ta wolność ma ciągłą potrzebę pewnego miejsca: nie bylibyśmy w stanie z własną wolnością stanąć wobec takiego osądu personalistycznie, bez jakiegoś miejsca [wspólnoty]. Potrzeba nam trwania w miejscu, które go zrodziło, ale bez mojej wolności ten osąd nie stanie się mój. Jeśli człowiek nie odczuwa potrzeby – kiedy życie doskwiera, kiedy nie może znieść samego siebie – by wrócić do tego spojrzenia, które go wyzwala, jak będzie mógł doświadczyć wyzwolenia?”

Widzimy tutaj przykład tego, do czego nawiązywałem na rekolekcjach Bractwa: my wciąż przeciwstawiamy wydarzenie i jedność inicjatywie i wolności; ale przy takim podejściu nigdy nie nadejdzie wyzwolenie, bo nie stanie się moje. I, proszę was, nie bierzcie za moralizm faktu, że to przychodzi przez wolność. Bardzo często, w momencie, kiedy musimy coś zrobić, przyczepiamy do tego natychmiast łatkę moralizmu i w ten sposób usprawiedliwiamy nasze lenistwo wobec konieczności zmiany pozycji, przemiany. I tak

kończymy na tej śmiertelnej alternatywie: albo jest to automatyczne, albo moralistyczne, a więc nie ma już wolności. Ale czy odmawianie „Anioła Pańskiego” czy wpuszczenie tego spojrzenia to moralizm? Nie! To się nazywa pamięć.

3. NA MOMENT WCZEŚNIEJ

By wyjaśnić ten punkt postanowiłem, że przeczytamy wspólnie syntezę księdza Giussaniego z Ekip CLU z 1986 roku, przytaczaną w *L'io rinasce in un incontro (1986-1987)*.

Zaczyna się od spostrzeżenia na temat tego, w jakim momencie znajduje się życie Ruchu, na temat różnicy pomiędzy rokiem 1986 a tym, co wydarzyło się w 1968: „Przede wszystkim zatem, pierwszym drogocennym czynnikiem, który należy podkreślić, jest to, że, choćby z niedowierzaniem czy niepewnością, czy z zaskoczeniem, nasza świadomość jest do głębi zakotwiczona, wpisana w szacunek do tego wydarzenia, które nazywamy Ruchem. Pamiętacie, kiedy tego lata mówiliśmy o momencie «chwile wcześniej», który determinuje potem moje działanie? [Uważajcie na przykład.] Dla młodego człowieka, chłopaka, który dostrzegł po drugiej stronie ulicy, albo kawałek przed sobą, fascynującą sylwetkę dziewczyny, jest taki moment, zanim rzuci się w jej ślady, kiedy mówi „Jaka piękna!”. Właśnie o tym momencie mówię. Ale my dokonaliśmy jeszcze poważniejszego porównania, z Zacheuszem, zanim zszedł z drzewa i pobiegł do domu. Próbowałem ostatniego lata wezwać was, byście się utożsamili z tym momentem [zanim zszedł z sykomory], kiedy on poczuł na sobie wzrok i został jakby ogarnięty nowym światłem, nową wrażliwością, uczuciem, które jakoś inaczej nakreśliło cały jego horyzont”²⁶. Moment wcześniej: by ten moment się wydarzył, dzięki Bogu, tego nie możemy uniknąć, nie możemy tego kontrolować. Dlatego decydującym momentem jest ta chwila wcześniej, ta nadzieja, której przebudzenia nawet Judasz nie mógł w sobie powstrzymać. Należy zauważyć, że w tej pierwszej chwili – jak mówiliśmy na rekolekcjach – poznanie i wolność rozgrywają się razem. Nasze poznanie nie jest neutralne, nasza świadomość zawsze angażuje wolność.

26 L. Giussani, *L'io rinasce in un incontro (1986-1987)*, op. cit., s. 40.

Idzie dalej: „Kiedy mówię o przeważającym szacunku dla doświadczenia Ruchu, mówię o czymś, co tworzy postawę podobną do postawy Zacheusza zanim zszedł z drzewa, albo «chłopaczka» zanim rzuci się w ślady «dzieweczki». I to jest podstawowe. Często mówię, że nasza wolność rozgrywa się, znacznie bardziej niż w poszczególnych wyborach, w wyborze podstawowym, w takim sensie, że poszczególne wybory ukazują wybór podstawowy, wybór wobec rzeczywistości jako takiej: wybór sympatii wobec rzeczywistości, tak jak natura każe nam czynić, na przykład, poprzez instynkt ciekawości, mechanizm ciekawości, albo przez przeciwieństwo, kiedy człowiek staje wobec rzeczywistości zasłaniając twarz łokciami w geście obrony. W tym głębokim światłocieniu [na dnie serca, gdzie rozgrywa się walka], prawie na granicy podświadomości, decyduje się cała postawa, którą potem przyjmujemy wobec Boga, ojca, matki, dziewczyny, dzieci, przyjaciół, książki, wydarzeń, roślin, księżyca, wszystkiego. Ta sympatia i ten ładunek rozumiejącego zaufania – jeszcze nie w sensie pełnym, w sensie intuicyjnym – wobec wartości, jaką Ruch niesie i przynosi, wobec tego, co jest pomiędzy nami (to, co jest pomiędzy nami, jest prawdą), ta wstępnosć, to przed-zrozumienie, ta uprzedzająca sympatia czy to pozytywne «na chwilę wcześniej» jest decydujące»²⁷. I dodaje jedną rzecz, która może przydarzyć się każdemu, a zatem przede wszystkim nam: „Zbyt wielu dorosłym, którzy byli w Ruchu i może jeszcze ciągle w nim pozostają, tego brakuje. Tak długo jak tego brakuje, Ruch jest czymś przyklejonym do reszty, jest jedną z wielu rzeczy, tak jak, dla olbrzymiej większości chrześcijan kierowanych przez «oficjeli», czyli przez kler, Chrystus i Kościół są rzeczami wśród innych, bardzo godnymi szacunku, najgodniejszymi szacunku, ale jednymi z wielu. Cały temat naszej postawy wiary można sprowadzić dokładnie do rozbicia tego zestawienia, ponieważ Chrystus, wydarzenie chrześcijańskie, jest «życiem» (jak On sam powiedział: «Ja jestem drogą, prawdą i życiem»), dlatego ogarnia i przenika wszystko, nadaje konkretność, umacnia konkretność wszystkiego. Sądzę – i mam nadzieję, że nie jestem naiwny – że ten moment był weryfikacją tego szacunku w większości naszych

²⁷ *Ibidem*, s. 40-41.

wspólnot. Porównanie, o którym zawsze musicie pamiętać, to to, co mówiliśmy o Zacheuszu. Ten szacunek do Ruchu – przekonanie, że Ruch jest prawdziwy, że jest prawdziwą propozycją dla życia i dla historii – ta sympatia czy zaufanie w punkcie wyjścia są podstawowe”²⁸.

4. DEFEKT MORALNOŚCI. BRAK PAMIĘCI

Po podkreśleniu tego „wcześniej”, w którym, w tym światłocieniu na granicy podświadomości już rozgrywa się cała moja wolność, ksiądz Giussani wprowadza drugi czynnik: „A jednak pozostajemy naprawdę niezdolni do tego. To tak jakbyśmy, przy całym tym pociągnięciu sympatią i zaufaniem – to jest słuszne, podstawowe, dlatego ten drugi aspekt, do którego się odnoszę, jest przykry, ale nie powinien przerażać, jest wskazówką w drodze a nie przeszkodą – pozostawali w gruncie rzeczy niezdolni do takiej sympatii. Nie można nosić w sobie zbyt długo, zbyt długo tolerować tej niezdolności, nie podejmując pracy nad nią, w przeciwnym razie sympatia zniknie”²⁹. Dlatego przeciwstawianie tej sympatii pracy nad nią jest głupstwem. Bez pracy, bez poddania się tej sympatii, sympatia po prostu znika i wtedy serce kamienieje. Możemy przytoczyć raczej jakie tylko chcecie, by usprawiedliwić kamieniejące serce, ale to nie jest rozumne: ktokolwiek przeżył tę nadzieję, która się w nim obudziła, nie będzie mógł przedstawić żadnej rozumnej obiekcji, by usprawiedliwić to, że jego serce skamieniało.

Jaki jest powód tej niezdolności? To to, do czego zaraz potem przechodzi ksiądz Giussani: „Ta niezdolność wynika z defektu moralności. Chcę użyć słowa «moralny», «moralność» w głębszym sensie, istotowym, czyli jako gotowość osoby wobec Bytu, czyli wobec życia, istnienia, jako początku, treści, przeznaczenia; powiedzmy przeznaczenia, to zawiera w sobie wszystko”³⁰. Nie chodzi o zgodność z pewnymi regułami, to jest moralizm: moralność jest gotowością wobec Bytu. I by odczuwać tę sympatię wobec Bytu nie potrzeba być kimś szczególnym czy mieć wielką siłę woli, coś,

²⁸ *Ibidem*, s. 41-42.

²⁹ *Ibidem*, s. 42.

³⁰ *Ivi*.

dzięki czemu można stać się świętym, jeśli ma się taką energię, ale ja jestem biedaczną i tego nie mam. Moralność nie jest tym, nie jest zdolnością do sprostania jakimś regułom, jest raczej gotowością mojej osoby wobec słońca, żony, gór, spojrzenia Chrystusa. Czy ktoś z nas może podnieść rękę i powiedzieć, że brakuje mu czegoś, by ulec temu spojrzeniu? W jakichkolwiek okolicznościach by się teraz nie znajdował, czy potrzebuje jakiejś specjalnej energii? Ma po prostu ulec.

Tekst idzie dalej, znajduje się tam też cytat z Jana Pawła II³¹: „Jest jakiś defekt moralny, jest taka postawa osoby, która jeszcze nie jest właściwa, która nie staje jeszcze wobec wielkiego pytania, które niesie w sobie Ruch, jak mówił Jego Świątobliwość w przemówieniu 29 września – [...]«To znaczące [...] jak Duch Święty, by dalej prowadzić z dzisiejszym człowiekiem ten dialog rozpoczęty w Chrystusie i ciągnący się poprzez całą historię chrześcijaństwa, wzbudził we współczesnym Kościele liczne ruchy» – Ruch jest konkretnym sposobem, w którym trwa dialog z człowiekiem rozpoczęty przez Chrystusa, w którym zatem obecność Chrystusa staje się żywa, działająca, przekonująca, wychowawcza, pedagogiczna i konstruktywna! To jest sposób, który nazywa się charyzmat!”³².

W tym momencie ksiądz Giussani tłumaczy nam, czym jest ten defekt moralny, i to jest decydujący moment: „A zatem, chciałbym zdefiniować ten defekt moralny jednym słowem, prostą wskazówką: brak pamięci. Trudnością jest trudność pamięci. Popatrzcie, że pamięć jest treścią samoświadomości osoby chrześcijanina. Jaka jest treść samoświadomości? To twoje ja, twoje *ego*: wyobrażenie, pojęcie, poczucie siebie samego, świadomość siebie samego. Treścią samoświadomości jest oczywiście «ja». A zatem, pamięć jest treścią samoświadomości chrześcijanina. Kiedy święty Paweł mówił: «Żyję nie ja, to Ty żyjesz we mnie», dokładnie określał treść nowej samoświadomości”³³. Mówiąc słowami, których używaliśmy: pamięć jest zawartością spojrzenia, to znaczy tym,

³¹ Mowa o Przemówieniu do Ruchu „Komunia i Wyzwolenie” w XXX rocznicę powstania, 29 IX 1984, 3.

³² L. Giussani, *L'io rinasce in un incontro (1986-1987)*, op. cit., s. 42-43.

³³ *Ibidem*, s. 43.

bym miał wciąż jako treść mojej świadomości to spojrzenie, które zostało na mnie skierowane. Jak dla Zacheusza: jego tożsamością była samoświadomość tego spojrzenia.

I popatrzcie, jak wyzwalającą rzecz dodaje: „W każdym razie, powiedziałem, że ta trudność nie jest przeszkodą, ale wskazaniem drogi, którą powinniśmy podjąć”³⁴. To my, kiedy widzimy tę trudność, zaczynamy bić na alarm i gorszyć się... Właśnie to wskazanie drogi sygnalizował nasz przyjaciel mówiąc o ojcu Aldo. Nie odczuł tego jako przeszkody, nie poczuł się zbesztany, poczuł czułość człowieka, który mówi ci: „Zobacz, jeśli tak zrobisz, jeśli zaczniesz patrzeć na siebie oczami Boga, jeśli wpuścisz to spojrzenie, zaczniesz widzieć, że życie to coś innego”. Ta trudność nie jest przeszkodą, tylko wskazaniem drogi, którą powinniśmy podjąć, towarzysząc sobie, by nie okazało się, że ufamy każdemu pomysłowi poza tym właśnie spojrzeniem (ponieważ opróżniliśmy je z treści).

Pamięć jest bardzo konkretną rzeczą, jak uczy nas Msza święta: „Kiedy Chrystus powiedział przed śmiercią, w tym kulminacyjnym momencie, «to czyńcie na Moją pamiątkę», komentowaliśmy to zawsze mówiąc: co oznacza «to czyńcie»? Czym jest «to»? Wszystkim! To tak jakby powiedział: «Żyćcie na Moją pamiątkę, życie jest pamięcią o Mnie!»”³⁵. Ponieważ ten, kto poczuł na sobie taki wzrok, jak poczuł kiedyś Zacheusz, chciałby, by tak było już zawsze! Pozostać już na zawsze pod tym pełnym wzruszenia spojrzeniem! Dlatego życie – przyjaciele – jest pamięcią o Nim.

5. ŻYCIOWOŚĆ ŚWIADOMOŚCI PRZYNALEŻENIA

Ale na czym polega brak pamięci? By nam pomóc, z całą swoją zwykłą czułością, ksiądz Giussani niczego nie omija: „A zatem, chciałbym dobrze wyjaśnić, na czym polega ten brak pamięci, przynajmniej sygnalizując, mając nadzieję, że rozwinie temat na rekolekcjach i przede wszystkim ufając, że wy rozwiniecie go w tegorocznej pracy. Wiele lat temu mówiłem o „powracającej mieszczańskości”. Nazwaliśmy powracającą mieszczańskością opór, który jest w nas wobec faktu, że celem mojego żyjącego ja,

³⁴ *Ivi.*

³⁵ *Ivi.*

mojego życia – a zatem smakiem, użytecznością mojej egzystencji – jest Inny, coś innego. My mamy mglistą analogię do tego, kiedy kochamy: smak życia, dla człowieka który kocha swoją żonę, to jego żona i dzieci, smakiem i użytecznością jego życia jest coś innego. Ale to jest mglista analogia, bo to, o czym mówię jest sto razy bardziej intensywne, więcej, całkiem intensywniejsze, a tamto jest jak znak. Mieszczańskość jest przynależeniem do siebie samego, jak, mam nadzieję, przeczytaliście (jeśli jeszcze tego nie zrobiliście, mam nadzieję, że nie oprzecie się konieczności przeczytania) w *La coscienza religiosa nell'uomo moderno* [Świadomość religijna u człowieka nowoczesnego], gdzie w pewnym momencie mówi się, że istnieje jedyna alternatywa: albo człowiek należy do siebie samego, chce należeć do siebie, albo należy do Innego. W nowoczesnej kulturze człowiek definiuje przynależność jako należenie do siebie samego: «Należę do siebie», albo, jak głosiły slogany feministek na demonstracjach od 1970 do 1975 roku: «Jestem moja!». Ale człowiek nie może należeć do siebie samego. I, rzeczywiście, jak jest napisane w *La coscienza religiosa nell'uomo moderno*, nieuniknienie «należę do siebie» oznacza «należę do władzy, należę do potęgi, którą jest władza», co jest dowodem na to, że człowiek należy do Innego!”³⁶.

My mówimy: ja jestem Tobą. W tych dwóch wyrażeniach zawiera się alternatywa, walka. Rzucam wam wyzwanie: kiedy bardziej należeliście do siebie, jeśli nie w momencie, kiedy ktoś patrzył na was tak, jak Chrystus patrzył na Zacheusza? To jest kwestia poznania, nie kwestia moralizmu. To jest problem poznania: kiedy bardziej byłem sobą? Możecie wszystko przejrzeć, przeskanować wasze życie; jeśli choć przez chwilę będziecie uczciwi, sami stwierdźcie, kiedy byliście bardziej sobą: kiedy zajmowaliście się własnymi sprawami czy kiedy wkraczało to niedające się nie rozpoznać spojrzenie?

I tutaj możemy zrozumieć, jak wczoraj słyszeliśmy z ust Marty, jak władza na nas oddziałuje (to ciekawe, że Giussani ujmuje problem tak samo, jak Friedrich Nietzsche: religijność mieszczańska). Co robi z nami władza? Jaki ma wpływ? Osłabia naszą więź z Chrystusem, sprawiając, że nie ma ona wpływu na życie osobiste i społeczne. Nie prześladowanie, ale raczej konformizm doprowadza do takiej

³⁶ *Ibidem*, s. 44-45.

sytuacji. Nikt tego nie zakazuje, ale nikt nie śmie przeżywać w pełni własnej religii, tak, by nadawała formę całemu życiu. Tkwimy w społeczeństwie jak wszyscy. Wpływ władzy widać po fakcie, że przestajemy pragnąć na poziomie naszego człowieczeństwa, naszego pragnienia nieskończoności. Nie chodzi o to, że nie jesteśmy religijni, że nie wykonujemy pewnych praktyk religijnych. Nietzsche nawet przez moment nie sądził, że nastał koniec religii; kiedy mówił o śmierci Boga, poddawał w wątpliwość zdolność religii do poruszania osoby i otwierania jej umysłu, do odradzania osoby. Dlatego widzimy, że należymy do władzy przez to pomniejszanie osoby dokonywane przez władzę: zadowolamy się zredukowanym sposobem bycia razem i często nawet nie przechodzi nam przez myśl, że czegoś brakuje, tak bardzo władza upodobniła nas do siebie, umniejszając nas.

Rzeczywiście, ksiądz Giussani mówi: „Dla tej codziennej walki z logiką władzy, dla tego codziennego zwyciężania pozorów i tymczasowości, by potwierdzać tę obecność u początku wszystkich rzeczy w ich przeznaczeniu, którym jest Chrystus – jak wielkiego osobistego ruchu potrzeba! To jest zwycięstwo osoby nad alienacją ze strony władzy”³⁷. I dodaje: „Potrzeba przemiany. Tą przemianą jest leżąca u podstaw wszystkiego praca każdego dnia”³⁸. Właśnie ta, którą Papież nazywa „nawróceniem”, czyli wyzwalamie się od mentalnych schematów władzy, przemiana naszej mentalności: „Zmienianie siebie jako przemiana mentalności (*metànoia*) i jako zmiana przywiązania. Jest pracą”³⁹.

I tak możemy zacząć rozumieć, na czym polega nasz defekt moralności: „To jest przede wszystkim brak życiowości w świadomości przynależenia [każde słowo w tym zdaniu jest decydujące: brak życiowości w świadomości przynależenia]. Czyli, [choć tutaj jesteśmy] nie mamy silnego poczucia, że należymy do Chrystusa. Ale Chrystus jest w tajemnicy Kościoła, a tajemnica Kościoła dotyka nas w sposób przekonujący, pedagogiczny, konstruktywny, poprzez Ruch [który jest najbardziej konkretnym

³⁷ *Ibidem*, s. 194.

³⁸ *Ibidem*, s. 273.

³⁹ L. Giussani, *Dal temperamento un metodo*, Bur, Milano 2002, s. 331.

sposobem, w jaki dotyka nas Kościół]. A zatem problemem jest przynależenie do tej bardzo ulotnej rzeczywistości, jaką jest Ruch, nasze towarzystwo: to nie nasze towarzystwo jest ważne, ważna jest tajemnica Kościoła; a tajemnica Kościoła sama w sobie jest niemal śmieszna, ponieważ to Chrystus ma znaczenie; a jednak, jeśli ominie się któryś z tych kroków [Ruch], cenzuruje się Chrystusa i pozwala się, by przeważało własne wyobrażenie, czyli ciągle my sami [wtedy zapominamy, jak na nas spojrzano]. Brakuje, czy może lepiej, mizernie jest z życiowością w poczuciu przynależenia, w świadomości przynależenia [właśnie to musimy zrozumieć, a on pomaga nam to zrozumieć]. Kiedy ktokolwiek z nas mówi: «Ja» [każdy może się postawić w tej sytuacji], nawet kątem oka, nawet na najdalszym horyzoncie [świadomości] nie dostrzega siły tego, że należy do czegoś innego [tak jakby Zacheusz mówił «Ja», nie widząc nawet kątem oka, nawet na najdalszym horyzoncie tego spojrzenia, które pochwyciło go na sykomorze], czego fizycznym, wątlwym znakiem jest nasze towarzystwo, którego rzeczywistością jest Chrystus! Więc świadomość, że do Ciebie należę, Chryste, świadomość, że ja jestem częścią Twojego Ciała, którym jest Kościół, świadomość, że ja należę do tej Twojej łaski [która jest ważniejsza od życia], którą jest to towarzystwo, ta świadomość przynależenia równa się najwyższemu moralnemu pojęciu chrześcijaństwa, które nazywa się «nawróceniem»⁴⁰.

Olbrzymie wrażenie robi aktualność tych słów. Minęły lata, a jednak nikt z nas nie byłby w stanie lepiej ująć, czego nam brakuje, czyli że defektem pamięci jest defekt świadomości, poznania. Ksiądz Giussani przytacza przykłady, by to wyjaśnić: „Dziecko, które zostało samo, patrzy wokół całe przerażone i popłakuje – jeśli nie płacze, nie drze się, nie krzyczy – kiedy tylko słyszy głos matki (czy taty) biegnie do niej, nawraca się, *convertit*, zwraca się w jej kierunku”⁴¹, i w tym momencie płacz zostaje jakby przygarnięty. Płacz jest właśnie tym, co pozwala mu nawiązać relację z mamą. My sądzimy, że każda nasza rana jest przeszkodą, ale dla dziecka to jest natychmiastowa okazja do doświadczenia towarzystwa, które

⁴⁰ L. Giussani, *L'io rinasce in un incontro (1986-1987)*, op. cit., s. 45-46.

⁴¹ *Ibidem*, s. 46.

daje mu radość, dowodząc dobra, jakim jest dla niego mama. To nie jest nic abstrakcyjnego, to jest świadomość, która kiedy wchodzi w horyzont dziecka, nawraca je: następuje wyzwolenie.

„Analogicznie, nawrócenie jest uznaniem, że «ja jestem Tobą», że do Ciebie należę, należę do tej rzeczywistości, którą jesteś Ty, która jest, bo Ty jesteś [oto niezredukowane towarzystwo chrześcijańskie, jedyne towarzystwo, które nas wyzwala]. Dlatego pomimo całej wątpliwości, przypadkowości, widmowości tej rzeczy, właśnie ta przynależność do naszego towarzystwa, o ile jest ono miejscem [uwaga: miejscem, nie zastępnikiem, miejscem!] naszej relacji z Chrystusem i ze światem przez Chrystusa, właśnie ta świadomość przynależenia jest nawróceniem. Cała reszta pochodzi od tego, cały stosunek wobec rzeczy, osób, samych siebie, wszystkie relacje zaczynają się w takim podmiocie. Popatrzcie – widzę kogoś z was, kto podsuwa mi porównanie – mogę wyprawiać nie wiadomo co, ale jeśli teraz, «teraz» – ponieważ w życiu wybija się, jak, mam nadzieję, będziecie czytać w *Zmyśle religijnym*, terażniejszość, reszta to nicłość, terażniejszość «jest», *nunc* – jeśli teraz, w relacji z sobą samym, z tobą, ze światem, w jakichkolwiek okolicznościach, w grupie ludzi, którzy rozmawiają, z przyjaciółmi w szkole, z profesorem, wobec poważnej pokusy (na przykład, banalnie, kradzieży), jeśli teraz mówię: «Nie, to nie jest właściwe, bo jestem chrześcijaninem», to świadectwo dane w terażniejszości, to zajęcie stanowiska w terażniejszości (jak mówił ktoś z was, swoim przyjaciołom mówisz: «Ja jestem chrześcijaninem» albo używasz innych słów, ale w rzeczywistości mówisz «Ja jestem chrześcijaninem») jest gestem przynależności: to jest świadomość przynależenia w działaniu, użyciowiona, to jest życiowość pamięci⁴². To nie jest automatyczne, przyjaciele, to jest zajęcie stanowiska, to jest decyzja wolności (a, choć jesteśmy tutaj, nasze towarzystwo może nie rzucać nam wyzwania, by tak robić): uznać, do Kogo należę teraz. Ale my możemy – to zabójcze! – czytać te słowa w już zredukowany sposób, mówiąc mechanicznie o towarzystwie, tak jakby ta życiowość pamięci mogła być nam oszczędzona, jakby ta walka, ten mój osobisty ruch był mi oszczędzony. To jest wpływ

⁴² *Ibidem*, s. 46-47.

władzy, który mnie paraliżuje, który wyniszcza moje ja.

Mogę pozostawać w towarzystwie (czy w Bractwie, czy w domu, czy we wspólnocie) nie robiąc nic, przeciwstawiając bycie w towarzystwie pracy, którą trzeba wykonać, jak gdyby to już było w porządku, i to mnie nie wyzwala. Albo też ja, poprzez moją wolną inicjatywę, mogę życiowo powrócić do tego, co uświadomiłem sobie w spotkaniu. Nie chodzi o to, że mam to wyciągać sam z siebie czy wyobrażać sobie spojrzenie, które się na mnie skierowało, nie! To spojrzenie, jakim zostałem ogarnięty w tym towarzystwie wydarza się ponownie teraz, w terażniejszości. Ale trzeba, bym się nawrócił do treści pamięci, by pamięć stała się życiowo obecna teraz. To jest praca, jaką trzeba wykonać: nazywa się pamięć. I jest początkiem wyzwolenia: „I ta podstawowa moralność cię wyzwala, czyni cię wolnym, wolnym od osądzania twoich możliwości («Ale co zrobię jutro, nie jestem w stanie!»). Fakt, że teraz powiesz: «Będę kim będę, ale należę do Chrystusa, należę do tej rzeczywistości, jaką jest Kościół, do tej rzeczywistości, jaką jest moje towarzystwo, należę do tego towarzystwa, bo ono jest narzędziem Chrystusa», wyzwala cię. Takie podstawowe rozumienie moralności, jako przynależności uznawanej w danej chwili, jako zajęcie stanowiska w tym momencie, wyzwala cię od całej plątaniny analiz na temat oceny, czy jesteś w stanie czy nie. «Mówię, że należę do tej rzeczywistości, a czy jestem w stanie czy nie, to się zobaczy». I wyzwala cię również z oceniania twojej niekonsekwencji, ponieważ to w tej przynależności twoja niekonsekwencja może być poprawiana, pomniejszana, twoja niezdolność jutro może stać się zdolnością”⁴³.

6. PRAWDZIWE TOWARZYSTWO: WSPÓLCZESNOŚĆ CHRYSYTA

A co nas wyciąga z tej mieszczańskości, z tego konformizmu, z tego redukowania naszego ja, pomagając nam zwyciężyć opór przed należeniem do Innego, czyli nawrócić się? Nie teksty Biblii czy naszego charyzmatu, nie wspomnienie o tym, co przeżywaliśmy w przeszłości, nie chrześcijaństwo sprowadzone do reguł: to wszystko nie jest w stanie uobecnić tej przyciągającej mocy, która pozwala nam się zmieniać, wzbudzać świadomość

⁴³ *Ibidem*, s. 47.

przynależenia, na której opiera się wyzwolenie. Znajdujemy się tu wobec poważnego wyzwania, które pozwala nam zobaczyć, czym jest prawdziwe towarzystwo. Gra toczy się bowiem o istotową naturę towarzystwa, prawdziwą naturę komunii, naszego bycia razem. Nie każde towarzystwo jest prawdziwe, ale tylko to, które uobecnia spojrzenie Chrystusa skierowane na mnie. Dlatego nie wystarczy czytanie tekstów z przeszłości. Nawet do czytania tekstów z przeszłości, takich jak Biblia, potrzeba tradycji, ponieważ tradycja jest ponownym wydarzaniem się początku. Nie wystarczają słowa, dlatego nie są ważne same teksty, nie są ważne same wspomnienia, nie wystarcza powiedzieć, że ktoś mi to powiedział, albo że „powiedział mi to ksiądz Giussani”. To nie wystarczy! Przykro mi bardzo, nie wystarczy! I wiemy dobrze, że to nie wystarcza: żyje się dla czegoś, co wydarza się teraz, ponieważ tylko coś, co jest obecne teraz jest w stanie przebudzić osobę, i to nazywa się „świadcstwem”. My jesteśmy tutaj, bo spotkaliśmy kogoś, kto uobecnił dla nas spojrzenie Chrystusa, i to pozwoliło nam zrozumieć, co przydarzyło się Zacheuszowi. To jest wartość świadectwa. Świadectwo jest uobecnianiem tego spojrzenia. Tak, jak uczynił to ojciec Aldo dla tamtego człowieka.

Prawdziwą naturą komunii jest to, że poprzez osąd, poprzez świadectwo, odzyskuję w teraźniejszości to spojrzenie i zostaję wyzwolony od redukcji go do czegośkolwiek innego: poprzez świadectwo doświadczam współczesności Chrystusa. Jeśli dzisiaj nie mogłoby się wydarzyć to, czego doświadczył Zacheusz, oczywiście w innym „jak”, jeśli nie moglibyśmy spotkać Giussaniego dzisiaj – w inny sposób – co by nas obchodził Giussani? W tej komunii doświadczamy współczesności Chrystusa, nadal doświadczamy tego samego, czego doświadczaliśmy z księdzem Giussanim. Chrystus uobecnia się teraz, i wiem, że uobecnia się teraz, bo wyzwala mnie od mojego ograniczania, od mojego narzekania: doświadczamy, że On jest obecny. Jeśli Chrystus nie pozostaje obecny jak na początku – jak zawsze uczył nas ksiądz Giussani – pozostajemy sami z tekstami Biblii i naszym tysiącem interpretacji, jak to jest u protestantów, do momentu kiedy będziemy mieć dosyć.

Ale znowu, wobec tej obecności Chrystusa teraz, od nowa

staje przed nami problem początku, problem poznania i wolności, które uruchamiają się jednocześnie. Jak mogę się dowiedzieć, że On pozostaje, że trwa, że trwa charyzmat? Popatrzcie, co mówi ksiądz Giussani: „*Operatio sequitur esse* [działanie jest pochodną bytu – *przyp. tłum.*], mówią filozofowie (nie literaci, którzy nic nie rozumieją, ale filozofowie!); *operatio sequitur esse*: obecność bytu jest zauważalna, doświadczalna przez treść, przez owoce jego działania, przez to, jak działa. Jego obecność staje się widoczna, dotykalna i doświadczalna przez fakt, że zmienia się życie ludzi, którzy żyją we wspólnocie, w towarzystwie. Dlatego ostrość, z jaką dostrzega się świadectwo tego czy owego człowieka – nawet, jeśli nie są szefami – ostrość, z jaką dostrzega się świadectwo, choćby ukradkowe, nawet całkiem dyskretne, obecne wśród ludzi ze wspólnoty, jest największym znakiem szczerości, o której wcześniej mówiliśmy. I w drugą stronę, nie istnieje żaden większy znak nieszczerości, jak dostrzeganie w towarzystwie przede wszystkim wad. *Similes cum similibus facillime congregantur* [ciągnie swój do swego – *przyp. tłum.*]. Człowiek dostrzega to, co jest podobne do niego. Jeśli w tobie dominuje zło, będziesz narzekał na zło; jeśli dominuje w tobie poszukiwanie prawdy, odkryjesz prawdę”⁴⁴. Jakiej prostoty potrzeba, jakiej ostrości, jakiej uwagi, jakiej gotowości, by dostrzec to w działaniu! Nie chodzi o to, że nie ma wad, ale co to za odkrycie, że są? My nie jesteśmy tutaj dlatego, że jesteśmy doskonali. Tutaj jedyną nowością jest to, że jest ktoś, kto świadczy, że On jest obecny, ponieważ to jest nadzieja również dla moich wad.

A zatem, kiedy mi mówisz, że Go nie widzisz, nie chodzi o to, że kłamiesz. Tyle, że nie widzisz go, bo dominuje w tobie zło, do tego stopnia wolność liczy się w poznaniu. Ktoś może mi powiedzieć: „Nie widzę Go”, a ja odpowiem mu: „Masz całkowitą rację: nie widzisz Go”. Czy Jezus nie czynił cudów? A jednak Go nie dostrzegali. Zdajecie sobie sprawę z dramatu, z zażartej walki, która się toczy? Problemem nie jest „Carrón”, który jest szefem: walka nie dotyczy mnie, nie dajcie się zmylić, ja nie mam z tym nic wspólnego. Walka toczy się z tym, co czyni Bóg poprzez rzeczywistość i świadków. Ta walka trwa teraz wszędzie, teraz, w Ruchu. Widzimy rozgrywającą

⁴⁴ L. Giussani, *Uomini senza patria (1982-1983)*, Bur, Milano 2008, s. 276-277.

się teraz tę samą walkę, którą opisuje Ewangelia świętego Jana: „Jeżeli nie dokonuję dzieł mojego Ojca, to Mi nie wierzcie! Jeżeli jednak dokonuję, to choćbyście Mnie nie wierzyli, wierzcie moim dziełom, abyście poznali i wiedzieli, że Ojciec jest we Mnie, a Ja w Ojcu”⁴⁵.

Dlatego, jeśli nie wydarzy się na nowo początek, czyli spojrzenie Chrystusa w prawdziwym towarzystwie, bez naszego rozpoznania (ponieważ może się zdarzyć, że Go nie rozpoznamy), poddajemy się życiu w towarzystwie jako czemuś mechanicznemu... Jeśli pamięć, świadomość przynależenia do Chrystusa, nie stanie się życiowa, będziemy przeżywać towarzystwo mechanicznie: nie zaprzeczając mu, nie przecząc, że do niego należymy, ale traktując je jako oczywiste, a więc opróżniając je, sądząc, że to się wydarzy mechanicznie.

Poza tym, gdy spojrzysz się na historię, to robi wrażenie, że w rozwoju naszego towarzystwa, po niecałych dziesięciu latach od tego 1986, ksiądz Giussani musiał wrócić do tematu, by poważnie zwrócić uwagę Ruchowi, ponieważ ten sposób przeżywania towarzystwa stawał się utopią. A czym jest towarzystwo jako utopia? „Utożsamianie towarzystwa ze środowiskiem, które mechanicznie zapewnia ci smak życia”⁴⁶, zapewnia ci wyzwolenie, bez konieczności twojego nawrócenia, bez konieczności, byś pamiętał. I mówi: „Przede wszystkim jest to [absolutnie] naiwne! Nie bierze się pod uwagę tymczasowości, krótkotrwałości towarzystwa. A poza tym ludzkie więzi dają prawdziwą pewność i smak tylko będąc wynikiem dramatycznego napięcia, w które zaangażowane są inteligencja i wolność człowieka”. Po czym można poznać, że towarzystwo staje się utopią? „Po fakcie, że człowiek pokłada nadzieję w automatyzmie tego zjawiska”: mieszkają razem w domu, są w Bractwie, są w porządku... Bzdura, że w porządku! Sprawdziliśmy, że to nie wystarcza, bo nie przynosi wyzwolenia. Uwaga, ponieważ wiem, co możecie odpowiedzieć, nie chodzi o to, że Giussani w tym momencie, mówiąc tak, chce wyeliminować towarzystwo. W żadnym razie!

⁴⁵ J 10,37-38.

⁴⁶ L. Giussani, *Un caffè in compagnia. Conversazioni sul presente e sul destino*, (red:) R. Farina, Rizzoli, Milano 2004, s. 129.

Mówimy o pewnym rodzaju towarzystwa. Mówi: „Ostatnimi czasy pewien rodzaj towarzystwa staje się po prostu ucieczką od odpowiedzialności [czyli towarzystwo, które tworzymy jest prawdziwe, jeśli budzi naszą odpowiedzialność, a nie jeśli pozwala nam uciekać od odpowiedzialności]. Dlatego ucieka się od powagi, od kreatywności, od owocności życia i od napięcia w kierunku ideału, które charakteryzują ludzkie serce [a więc pomniejsza się serce; oto wpływ władzy, która pomniejsza serce człowieka]. W gruncie rzeczy ten mechanizm, o którym mówiłem przed chwilą [zobaczcie, jak to definiuje] to to samo, co podstawowa niemoralność opisywana przez Eliota, gdy poszukuje się zbawienia w jakiejś wizji towarzystwa: «Ustawicznie próbują uciekać / z zewnętrznych i wewnętrznych ciemności, / Rojąc o systemach tak doskonałych, że nikt nie musi być dobry»⁴⁷. Wszystko jest doskonale zorganizowane, mamy wszystko, nawet towarzystwo, i tak nie potrzebujemy już nic zmieniać, nikt nie potrzebuje się nawracać. Ale to – mówi – jest „podstawowa niemoralność”. „Jak nędzne byłoby nasze towarzystwo, jeśli byłoby tworzone tylko przez wyalienowane działanie, przez mechanizm i przez automatyzm relacji! [...] Towarzystwo chrześcijańskie jest owocem prawdziwego wymiaru nowego człowieka: narodzonego w relacji z Chrystusem, sam święty Paweł mówi o «nowym stworzeniu». Jeśli przez «wymiar» rozumiemy sposób patrzenia na rzeczywistość wychodzący od tego, jak człowiek uświadamia sobie siebie, wtedy towarzystwo staje się częścią definicji siebie samego, właśnie jako miara egzystencji odkrytej przez nowe serce. Nie jest to kwestia bycia samemu albo w grupie»⁴⁸. To ta świadomość definiuje osobę.

7. PRAGNIENIE PRZEMIANY

Teraz rozumiemy, czym był dla nas ksiądz Giussani, jak on walczył przeciw wszystkim tym ograniczeniom i jak świadczył nam o obecnym Chrystusie: tak przekonująco, z taką intensywnością, która kazała nam wydobyć się z tego ograniczania towarzystwa do utopii. Demaskował to z miłości do nas, z czułości do nas. Ale

⁴⁷ *Ibidem*, s. 130.

⁴⁸ *Ibidem*, s. 131.

nawet wspomnienie księdza Giussaniego nie wystarcza, nawet fakt, że słuchało się, jak mówił, nawet czytanie jego tekstów, jeśli popadamy w analizowanie interpretacji. Tylko – tak jak wtedy – współczesność Chrystusa może wywołać takie wzruszenie, które pozwala nam na przemianę. Jeśli ksiądz Giussani mówił, że nie wystarczają Ewangelie, to zastanówmy się, czy mogą wystarczyć jego teksty! A „kiedy się tak dzieje, wtedy nie jest to towarzystwo chrześcijańskie”, mówi dalej. „Są dwie możliwości: albo jest jakiś mistrz, jakiś przewodnik, za którym się idzie, i który zaczyna wychowywać do takich uczuć, albo wszystko się rozlatuje, wszystko się dzieli i towarzystwo stwarza tylko możliwość funkcjonowania powierzchownych, bezużytecznych grup”. Dobrze, przewodnik. Ale jaki przewodnik? „Wychowawca” mówi po prostu, i tłumaczy: „Człowiek, który przeżywał i przeżywa towarzystwo tak, jak dotąd opowiadałem, nie może nie pokazywać innym jak to towarzystwo się w nim rodzi. Czy nie definiowaliśmy zawsze wychowania jako mówienia o sobie?”⁴⁹. Miejmy nadzieję, że Bóg zawsze będzie nam dawał kogoś, kto będzie do tego wychowywał, w przeciwnym razie wszystko się popsuje.

Ta współczesność Chrystusa, teraz, we wszystkich rzeczach, które się między nami dzieją, które widzimy, jest potwierdzeniem prawdy charyzmatu. Ksiądz Giussani pozostaje obecny nie tylko dlatego, że go pamiętamy. Dokładnie tak jak współczesność Chrystusa w Kościele potwierdza prawdę o Chrystusie. Ale ksiądz Giussani daje nam też znak prawdziwości naszego przynależenia do towarzystwa i faktu, że to towarzystwo jest autentyczne. Jaki to znak? Jeśli wzbudza w nas pragnienie przemiany, czyli jeśli czyni coś dokładnie przeciwnego do tego, co robi władza (chcąc, byśmy stali się mechaniczni, automatyczni): „Patrzcie, człowiek nie może powiedzieć «Ja należę do Chrystusa, jestem z tego towarzystwa, bo ono jest narzędziem Chrystusa», nie może rozpoznać przynależności jako własnej istoty, jeśli to w jakiś sposób nie pociągnie ze sobą brzasku pragnienia i woli przemiany [słowo «przemiana» pociąga za sobą całe ludzkie życie]. Nic nie istnieje, jeśli się nie porusza, słowo «przemiana» pociąga za sobą całe ludzkie życie; człowiek

⁴⁹ *Ibidem*, s. 132.

nie istnieje po ludzku, jeśli nie o tyle, o ile się zmienia!”⁵⁰. Bądźmy uczciwi wobec siebie: kiedy dostrzegliśmy w sobie to pragnienie przemiany (ponieważ nie może być tak, że jesteśmy w jakimś prawdziwym miejscu i nie pojawia się to pragnienie)? Oczywiście, ja mogę powstrzymać to pragnienie, mogę je zablokować, gdy tylko się narodzi, ale w obliczu przyciągającej mocy piękna nie mogę zabronić mu się pojawić – wraz z pragnieniem przyłgnięcia.

Bez współczesności Chrystusa nie ma nadziei, która by podtrzymywała życie: „Nadzieja musi opierać się na obecnym fakcie. Jaki jest obecny fakt, który może być kryterium osądu i źródłem pewności? To Chrystus, Chrystus, nasza nadzieja, czyli teraźniejszość, czyli Kościół, czyli nasze towarzystwo o ile jest naszym sposobem bycia w Kościele i znakiem obecności Chrystusa. To jest fakt, który pozwala stawić czoła wszystkiemu, osądzić wszystko i stawić czoła wszystkiemu”⁵¹.

Co wprawia w ruch tę przynależność, która jest naszą nadzieją? Fakt, że zostaliśmy wybrani. To jest szacunek do Tego, do którego należymy. I im bardziej zgadzamy się na to, tym bardziej pojawia się pragnienie, prośba, zebranie. Szacunek i zebranie, moralność i pamięć, pragnienie i prośba.

Ksiądz Giussani konkluduje – i tym zakończę i ja – dając dwie wskazówki do działania, by pogłębić życiowość świadomości przynależenia.

Pierwsza wskazówka to walka o szacunek, którą dzieli on na trzy aspekty: „Walka o szacunek realizuje się przede wszystkim w prośbie, zebraniu o tę przynależność do Chrystusa: nazywa się to «modlitwą». Modlitwa, jeśli nie jest prośbą, jest intelektualizmem albo sentymentalizmem. Modlitwa jest prośbą, by do Niego należeć w tym historycznym narzędziu, w którym pozwolił Się spotkać. [...] Na drugim miejscu medytacja. [...] Po tym, jak został uwiedziony przez Chrystusa, Zacheusz, już w domu z żoną i dziećmi, albo kiedy «ustalał» podatki, co było jego zwykłym zajęciem, bo z tego żył, porównywał wciąż to, co robił, z tą twarzą, która na niego patrzyła, z tym nowym, świetlistym horyzontem, który w nim powstał: to jest

⁵⁰ L. Giussani, *L'io rinasce in un incontro (1986-1987)*, op. cit., s. 47-48.

⁵¹ *Ibidem*, s. 50-51.

medytacja. [...] I, po trzecie, ćwiczenie się w tym, by nie bać się poświęcenia. Ponieważ, kochani, jeśli szanuję to, do czego należę, jeśli należę, to znaczy, że muszę w jakiś sposób wyprzeć się siebie: «Kto siebie traci, odnajduje siebie», «kto traci z mojego powodu, odnajduje», mówi Jezus⁵².

Druga wskazówka to osądzanie: „To jest sprawa podstawowa. Paul Bourget, autor z końca XIX w., pisał w zakończeniu jednej z powieści: «Człowiek albo działa tak, jak myśli, albo kończy myśląc tak, jak działa». Dlatego na dłuższą metę, [...] problemem jest osąd, ćwiczenie się w osądzie⁵³, czyli w pełnym doświadczeniu, całkowitym sprawdzianie.

Jeśli zgodzimy się na nawrócenie, możemy stać się dobrem dla innych, dla Kościoła i dla społeczeństwa. W tym momencie, kiedy próbuje się tworzyć świat bez Jezusa – ale do końca się nie da, bo zawsze jest jakaś wyrwa, która pokazuje, że ta próba się nie powiedzie – ludzkość potrzebuje, w swojej nieskończonej, śmiertelnej słabości, i oczekuje naszego świadectwa. W takiej mierze, w jakiej dostrzegamy na sobie odmienność spojrzenia Chrystusa i przeżywamy bardziej spełnione człowieczeństwo, możemy odpowiedzieć na ten krzyk dzisiejszej ludzkości i świata. Tę łaskę, rzeczywiście, dano nam dla wszystkich.

⁵² *Ibidem*, s. 53-54.

⁵³ *Ibidem*, s. 55.

1 września 2010, środa rano

Te śpiewy lepiej niż cokolwiek innego opisują nasz dramat. „Kiedy wstawał rano, wszystko mu przeszkadzało, poczynawszy od światła, nawet mleko z kawą”⁵⁴. Możemy przeżyć chrześcijańskie spotkanie, przeżyć pasjonujące doświadczenie, takie jak to księdza Giussaniego, a jednak wstawać rano tak, że wszystko nam przeszkadza: „Pan z nieba zsyłał mu wiele darów; ale on ledwo na nie patrzył, czasami wręcz narzekał”⁵⁵. Teraz również w nas może przeważać narzekanie jako ostateczne uczucie względem życia i siebie. Tylko jeśli bez strachu spojrzymy na nasze człowieczeństwo, na nasze ludzkie doświadczenie, takie, jakim jest, będziemy mogli się wzruszyć, jak w *I Wonder*: „Kiedy chodzę pod niebem”, w tej sytuacji, jaką opisaliśmy, mogą odczuć całe zdumienie tym, „że Jezus przyszedł umrzeć za biednych, zgłodniałych ludzi takich jak ja i ty”⁵⁶. Nic tak jak przeszkody, których doświadczasz i niezdolność do wydobycia się z nich samemu, nie da ci tego lepiej odczuć. Te przeszkody, to narzekanie są nam dawane, by mogły stać się dla każdego z nas okazją do zrozumienia, kim jest Chrystus, ponieważ „my nie wiemy, kim był”: jeśli nie wydarzy się to ponownie teraz, nie wiemy, kim jest teraz Jezus. Ale kiedy zaczynamy się pytać, kim jesteśmy i kto

⁵⁴ C. Chieffo, „L'uomo cattivo”, (w:) *Il libro dei Canti*, Jaca Book, Milano 1976, s. 292. (Był bardzo złym człowiekiem, a jednak – choć był taki zły – Pan go zbawił. Kiedy wstawał rano, wszystko mu przeszkadzało, poczynawszy od światła, nawet mleko z kawą. Lecz kiedyś spytał się, kto to, kto dawał mu życie, kiedyś spytał się kto to, kto miłość dawał mu. „Kogo obchodzi życie, kogo obchodzi miłość”, powtarzał, ale serce go bolało. Pan z nieba zsyłał mu wiele darów; ale on ledwo na nie patrzył, czasami wręcz narzekał. Lecz kiedyś... Pewnego dnia zobaczył dziecko, które się do niego uśmiechało, zobaczył kolor winogron i swoją babcię, która się modliła. I zobaczył, że jest zły i cały zabrudzony na czarno; położył rękę na sercu i płakał prawie cały dzień. A Bóg zobaczył go i uśmiechnął się; zabrał mu jego ból, a potem dał mu jeszcze więcej życia, jeszcze więcej miłości. Był bardzo złym człowiekiem, a jednak – choć był taki zły – Pan go zbawił).

⁵⁵ *Ivi*.

⁵⁶ „I Wonder”, (w:) *Canti*, Cooperativa Editoriale Nuovo Mondo, Milano 2002, s. 283. (*I Wonder* – Zdumiewam się. Kiedy chodzę pod niebem, zdumiewam się, że Jezus przyszedł umrzeć za biednych, zgłodniałych ludzi takich jak ja i ty. Kiedy Maryja wydawała na świat Jezusa, była w stajni, wokół byli królowie i wieśniacy i wszyscy ludzie; z nieba spływało światło gwiazdy i przypominało im obietnicę złożoną przed wiekami. Gdyby Jezus czegokolwiek zapragnął, gwiazdki z nieba albo latającego ptaka, albo by wszyscy aniołowie Boży mu śpiewali, dostałby to, bo on jest Królem).

daje nam życie, to znaczy zdawać sobie sprawę z siebie, wtedy zaczynamy rozumieć, co się dzieje: „Zobaczył kolor winogron” i „dziecko, które się do niego uśmiechało”. Wtedy „położył rękę na sercu i płakał prawie cały dzień”. Właśnie to pozwala, by Pan dał nam wszystko: „A Bóg zobaczył go i uśmiechnął się; zabrał mu jego ból, a potem dał mu jeszcze więcej życia, jeszcze więcej miłości”⁵⁷.

Jak dzisiaj rozgrywa się ten dramat? Jakie są znaki rozpoznawcze tej walki? Mówi nam ksiądz Giussani: „Rzeczywistości nie można zarchiwizować, bo już wiemy, bo już wszystko mamy. Mamy wszystko, ale czym jest to wszystko rozumiemy tylko w zdarzeniu, lepiej, w spotkaniu z okolicznościami, osobami, wydarzeniami. Nie musimy nic archiwizować, powiedziałem już wcześniej, ani też cenzurować, zapominać, negować niczego. Co oznacza to wszystko co mamy, prawda, którą posiadamy, którą nosimy w sobie [...] co oznacza to «wszystko», możemy zrozumieć w osądzie, stawiając czoła naszym sprawom, czyli przez fakt spotkań i wydarzeń, poprzez spotkanie – pojmując sens tego słowa w relacji z ludźmi – i w wydarzeniach”⁵⁸. W spotkaniu z Chrystusem, zatem, otrzymaliśmy wszystko. Przypomina nam o tym święty Paweł w tym zdaniu, które rozrywa wszelkie wątpliwości: „świadectwo Chrystusowe utrwaliło się w was, tak iż nie brakuje wam żadnego daru łaski”⁵⁹; mówi to małej grupce pierwszych chrześcijan z Koryntu. Żadnego daru już im nie brakuje: otrzymali wszystko. Ale to nie oznacza, że rzeczywistość będzie nam oszczędzona, jak widzimy w wyzwaniach, którym jesteśmy wezwani stawiać czoła. Taki jest zasięg zdania księdza Giussaniego, które cytowaliśmy w zeszłym roku, a które teraz możemy lepiej zrozumieć: „Okoliczności, przez które Bóg każe nam przechodzić, są podstawowym, nie drugorzędnym czynnikiem naszego powołania, misji, do której nas wzywa [okoliczności są decydujące, ponieważ wzywają nas do zajęcia stanowiska]. Jeśli chrześcijaństwo jest orędziem o fakcie, że Tajemnica wcieliła się w człowieka, to okoliczności, w jakich człowiek zajmuje wobec tego stanowisko przed całym światem, są ważne dla samego kształtowania

⁵⁷ C. Chieffo, „L'uomo cattivo”, op. cit., s. 292.

⁵⁸ L. Giussani, *L'io rinasce in un incontro (1986-1987)*, op. cit., s. 55.

⁵⁹ 1 Kor 1,6-7.

się świadectwa”⁶⁰, czyli naszego wkładu dla świata w tej sytuacji, w tym momencie historii. A jakie wyzwanie rzuciła nam w tym roku rzeczywistość? Nie jest nam trudno zobaczyć, że największym wyzwaniem dla Kościoła stała się sprawa pedofilii. Zobaczyliśmy, jak stanął wobec niej Papież (nawet jemu nie zostaje oszczędzona rzeczywistość i zło, które się w niej pojawia). Z drugiej strony, zobaczyliśmy trud, z jakim przychodzi nam zrozumieć, jaki jest związek pomiędzy przynależnością a pracą, komunią a napięciem wolności, by ją rozpoznawać, komunią i pracą. Wszystkie trudności, okoliczności, przeszkody i pytania, które mogą nas spotkać w drodze są drogocenną okazją, bo prowokują nas i pobudzają jeszcze silniej pytanie: jak na to wszystko odpowiedzieć? Czym jest nawrócenie? Czym jest komunie? Gdzie możemy wytropić dzisiaj to, jak patrzy na nas Bóg?

Punktem wyjścia, zatem, jest przyjęcie wyzwania rzeczywistości. W sprawie pedofilii Papież mógł odwrócić się w drugą stronę. Tak samo ja, wobec pytania o komunie i pracę, mogę spojrzeć w drugą stronę i oszczędzić sobie trudu, tak, jak wszyscy możemy patrzeć w drugą stronę. Ale nie takie mamy DNA. Dokonujemy wyboru osądu nad rzeczywistością, ponieważ ona jest sposobem, przez który Tajemnica wywołuje nas do odpowiedzi. Patrząc w drugą stronę, mimo wszystkich naszych przenajświętszych słów, wymazujemy Tajemnicę z historii i sprowadzamy prowokację rzeczywistości wyłącznie do problemów organizacyjnych. Tyłu ludzi chciało rozwiązywać problem pedofilii sprowadzając ją do problemów organizacyjnych, bez podjęcia wyzwania, które rzucił Papież, kiedy powiedział, że jest to największe wezwanie do nawrócenia ze strony Tajemnicy. Dlatego, przyjaciele, rana, którą pozostawiają w nas te sprawy i pytania, które w nas wywołują, są decydujące dla czytania księdza Giussaniego i rozumienia teraz jego charyzmatu. Jeśli nie liczyłbym się ze sprawami i pytaniami otwartymi w teraźniejszości, w trakcie drogi ostatniego roku, przysięgam wam, że nie czytałbym księdza Giussaniego z taką uwagą (jaką widzieliście w czasie lekcji). Otrzymaliśmy wszystko w charyzmacie, ale to „wszystko” możemy zrozumieć w zderzeniu z wyzwaniami życia, z konkretnymi

⁶⁰ L. Giussani, *L'uomo e il suo destino. In cammino*, Marietti, Genova 1999, s. 63.

okolicznościami. I jestem wdzięczny, że niczego mi nie oszczędzono, ponieważ bez tego nie rozumiałbym księdza Giussaniego i nie rozumiałbym, czym jest Chrystus. Wy róbcie jak chcecie.

Dlatego już pierwszy wybór jest decydujący: przyjąć albo zlekceważyć wezwanie Tajemnicy kierowane do nas poprzez rzeczywistość, które przyjmuje kształt problemów, przeszkód, pytań. To nie wizja czy jakaś iluminacja pozwala mi rozumieć, ale – przede wszystkim – zgoda, by rzeczywistość raniła mnie przez to, jak się wydarza, jak wprawia mnie w ruch, kiedy rozmawiam z wami, która daje mi większą uwagę na to, co mówicie i na to, co czytam. Tak, jak stało się w tych dniach: bez waszych wypowiedzi, bez waszych słów, bez waszych świadectw, bez waszych reakcji nie mógłbym czytać księdza Giussaniego z takim zrozumieniem, jakie potem pokazało się w lekcji. Dlatego nie jest to wizja, ale przynależność do tego miejsca, w napięciu, by uczyć się i rozumieć to, o czym świadczył nam ksiądz Giussani.

A zatem, czego doświadczyliśmy wspólnie? Spróbujmy popatrzeć, ponieważ tylko w doświadczeniu ukazują się wszystkie działające czynniki. My – sądzę, że wszyscy się zgadzamy – uczestniczyliśmy w tych dniach w wydarzeniu, które pozwoliło nam lepiej zrozumieć, co otrzymaliśmy od księdza Giussaniego, jaki jest tego zasięg – i nie dlatego, że głębiej przeanalizowaliśmy tekst albo przedyskutowaliśmy interpretację. To wszystko nie mogłoby dać nam zdolności rozumienia, jaką zobaczyliśmy w działaniu.

Skąd wyszliśmy? Wyszliśmy od faktu, od stwierdzenia: jest taki sposób bycia razem, który nie jest chrześcijańską jednością. I jaki jest tego najoczywistszy znak? Że nas nie wyzwala, że nie ma wyzwolenia. Zatem: nie ma Komunii i Wyzwolenia. Ksiądz Giussani powiedział nam, że tak się dzieje, bo brakuje pamięci, bo brakuje życiowości w świadomości przynależenia. To wskazuje nam, do czego powinniśmy dążyć będąc razem, by doświadczać wyzwolenia: „Problemem jest nie tyle to, byśmy byli zjednoczeni, ale nasza wolność, która uaktywnia się w tej jedności”⁶¹, energia, z jaką wolność się uaktywnia. To dążenie to nie jest jakiś woluntaryzm, który próbuje wywołać wyzwolenie własnymi siłami – wszystkie

⁶¹ L. Giussani, *L'io rinasce in un incontro (1986-1987)*, op. cit., s. 61.

nasze próby są niewystarczające, czego dowodem jest fakt, że nie nadchodzi wyzwolenie – ale pełne napięcia pragnienie rozpoznania Chrystusa. Kiedy święty Paweł mówi: „już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus”⁶², dokładnie opisuje treść nowej samoświadomości. Bez tej nowej świadomości nie ma chrześcijańskiej komunii, ponieważ nie pozwalamy wkroczyć w nasz życie temu spojrzeniu, które uczyniło nas częścią komunii.

Czego doświadczyliśmy – zwracam się tu do wszystkich, którzy mieli okazję poznać go osobiście i odwiedzać go – wiele razy z księdzem Giussanim? On zaświadczył nam o sposobie bycia razem z takim wewnętrznym dążeniem: to mogło być w trakcie obiadu albo w czasie jakiegoś gestu, albo w żartach, ale nie dało się być z nim tak, by nie rzucał wyzwania, nie wytrącał z równowagi. A dlaczego? Z powodu dążenia, w jakim żył, ponieważ był w całości określony tą Obecnością, która go budowała, która ogarnęła całe jego życie, która dominowała w nim, gdy był młodym księdzem, jak czytaliśmy w liście do Angelo Majo: nieskończona, niezmienna Miłość, która pochyliła się nad jego nicością, była jego dominującą myślą. Ksiądz Giussani świadczył nam o takim sposobie bycia razem, który może być naprawdę zbawienny, czyli wyzwalający, tak, by nasza jedność była wyzwoleniem. Jego rozpoznawanie Chrystusa tworzyło relacje, które nas wyzwalały, rzucały nam wyzwanie, wyprowadzały z równowagi. Problem nie polega na tym, by mieszkać bliżej czy dalej od siebie, by być w dużej grupie, by często się spotykać, by mnożyć spotkania (więcej spotkań publicznych albo kolacji, kwestia gustu); chodzi o odmiennosć w sposobie bycia razem! To jest różnica, którą wczoraj opisywał ojciec Aldo, pomiędzy sposobem, w jaki często bywamy razem, a tym, co on przeżywa z Marcosem i Cleuzą, z Bracco, z Juliánem de la Morena. Im bardziej człowiek żyje, tym szybciej dostrzega różnicę. Nie trzeba przechodzić kursów obserwacji, to się rzuca w oczy od razu!

A zatem, w jaki sposób trwa dzisiaj doświadczenie księdza Giussaniego? Świadcstwa tych dni pozwoliły nam to zrozumieć na jeszcze bardziej życiowym poziomie. Po pierwsze, księdza Giussaniego nie przywróci nam sama lektura tekstów, jak Chrystusa

⁶² Gal 2,20.

nie da nam sama lektura Biblii. Johann Möhler (którego ksiądz Giussani bardzo lubił cytować) mówił: „Bez Pisma właściwy kształt słów Jezusa pozostawałby dla nas ukryty, nie wiedzielibyśmy, jak mówił Syn Człowieczy i sądzę, że nie miałbym chęci dalej żyć, jeśli nie słyszałbym już, jak mówi. Tylko że bez tradycji [czyli bez ponownego wydarzania się początku, jeśli to nie pozostaje nam współczesne], nie wiedzielibyśmy, kto wtedy mówił, ani co ogłaszał i [uwaga!] ulotniłaby się również radość, którą wywołuje taki [Jego] sposób mówienia”⁶³. To niezwykle! Nawet radość, której doświadczyliśmy z księdzem Giussanim, bez obecnego wydarzenia, ulotniłaby się: i nie byłoby już wyzwolenia.

Wczoraj zaświadczył nam o tym ksiądz Pino: „Kiedy ukazała się książka księdza Giussaniego, na której ty [Carrón – *przyp. red.*], oparłeś lekcję, przeczytałem ją i bardzo się zapaliłem, a potem rozmawiałem o niej również z tobą i Pradesem. Ale kiedy wygłosiłeś lekcję, wydarzyło się coś, co nie nastąpiło ani kiedy czytałem, ani kiedy z wami rozmawiałem, i zapytałem się: ale co tu się stało? Wczoraj w czasie lekcji wydarzył się ponownie ten początek, którego nie da się z niczym pomylić, który jako fakt nie poddaje się interpretacji, który został porównany do spotkania Chrystusa z Zacheuszem, to znaczy, że całe moje ja – rozum i uczucie – zostało porwane. Wydaje mi się, że w moim życiu, w naszym życiu, wyznacznikiem walki jest to, co przychodzi wcześniej, nie poddaje się interpretacji jako fakt, co nie może zostać zasypane serią interpretacji, co przychodzi przed jakąkolwiek interpretacją, właśnie dlatego, że ma tę jedyną cechę: porywa całą osobę. W moim doświadczeniu jest oczywiste, że to, co pozwala żyć, to nie wspomnienie wielkiej obecności, która wstrząsnęła moim życiem (księdza Giussaniego). Nie jest to również rozmowa interpretująca to, co pozwala mi żyć. Tylko jeśli następuje teraz, w konkretnym momencie, ta inicjatywa Chrystusa, która przemienia moją samoświadomość, która całą ją budzi, może przywrócić mi całe bogactwo przeszłości. «Żyję nie ja, to Ty żyjesz we mnie». Dlatego – mówił – w tej chwili gra toczy się o naturę chrześcijaństwa. Tysiące lektur – kończył – tysiące dyskusji nie wywołują wydarzenia, ale kiedy to się wydarza w konkretnym

⁶³ J.A. Möhler, *Dell'unità della Chiesa*, Tipografia e Libreria Pirotta e C., Milano 1850, s. 52.

momencie, poprzez twoje [Carróna – *przyp. red.*] «tak», to wprawia ponownie w ruch całą moją osobę, całe moje pragnienie, całe moje oczekiwanie Chrystusa”.

To nowe poznanie ma pewne źródło. Mówi Giussani: „Nowe poznanie wnosi więc ze sobą współczesność wydarzenia, które je rodzi i ciągle podtrzymuje. Skoro to źródło nie jest ideą, ale miejscem, żywą rzeczywistością, nowy osąd jest możliwy tylko w stałej relacji z tą rzeczywistością, to znaczy z ludzkim towarzystwem, które przedłuża w czasie początkowe Wydarzenie: to towarzystwo pokazuje prawdziwy chrześcijański punkt widzenia. Wydarzenie trwa w historii i wraz z nim trwa początek nowego osądu. Kto pozwala dominować własnym analizom czy dedukcjom, na koniec będzie działał według schematów świata, które jutro będą inne niż dziś. Pozostawanie w początkowej postawie, w której Wydarzenie pozwala rodzić się nowej świadomości, to jedyna możliwość wejścia w relację z rzeczywistością bez uprzedzeń, biorąc pod uwagę wszystkie tworzące rzeczywistość czynniki. Wciąż otwarty i pozbawiony uprzedzeń osąd naprawdę o tyle jest nieosiągalny własnymi siłami człowieka, o ile jako jedyny może uszanować i dowartościować działanie rozumu (który jest otwarciem na rzeczywistość we wszystkich jej czynnikach)”⁶⁴. Tylko wydarzenie może umożliwić realizację prawdziwej natury rozumu i dlatego uzdalnia nas do zrozumienia. Nie same teksty, ale obecne wydarzenie.

Zwykle wspomnienie też nie przywróci nam księdza Giussanigo, jak mówił Prades: „W ostatnim roku mocno zmieniły się warunki mojej pracy, zmieniły się też moje relacje. Były to dla mnie również trudne chwile, kiedy odkrywałem, że utknałem gdzieś i nie mogę już oddychać. Spróbowałem więc podjąć inicjatywę. Jaką inicjatywę podjąłem? Przede wszystkim przyszedł mi do głowy (pamięć – powiedzieliśmy – jest treścią samoświadomości) ksiądz Giussani, to, co mówił, to, co czytałem, to, co w pewnych momentach mówił do mnie osobiście, ponieważ to jest skarb mojego życia i jeśli poczułbym, że ta relacja się kończy, byłbym zgubiony. A jednak ja samotnie nie jestem w stanie zapewnić sobie żywotności, aktualności

⁶⁴ L. Giussani - S. Alberto - J. Prades, *Generare tracce nella storia del mondo*, Rizzoli, Milano 1998, s. 75.

tego skarbu, czego dowodzi fakt, że nie wychodzę z trudności, nie doświadczam wyzwolenia, jakiego doświadczałem przy nim, za pomocą samego wspomnienia, ponieważ nie jestem w stanie uobecnić go takim, jakim był wtedy. Potrzebuję przykładu w teraźniejszości. Dlatego decydująca była dla mnie szkoła wspólnoty i dialog z tobą. A dlaczego jestem o tym przekonany? Dlaczego przekonuje mnie to porównywanie się z czymś, co działa obecnie? Ponieważ to oddaje mi ten skarb z przeszłości, księdza Giussaniego. Jeśli nie mógłbym rozumieć rozumu i uczucia tak, jak mnie tego nauczył ksiądz Giussani, byłbym skończony, ale by wiedzieć go dzisiaj, potrzebuję obecnego towarzystwa, które ożywiłoby przeszłość i uzdolniło ją do działania”.

Nie przywraca nam ksiądz Giussaniego nawet powtarzanie słów „Komunia” i „Wyzwolenie”, ponieważ to nie są słowa, ale wydarzenie. A to ukazuje się w fakcie, że w pewnym momencie – jak widzieliśmy – nie umiemy już nawet powiedzieć, jak patrzy na nas Bóg, nawet po tym, jak doświadczyliśmy Jego spojrzenia przez księdza Giussaniego; tak, jakby stawało się to coraz bardziej mgliste.

Tylko coś, co wydarza się teraz – dlatego „teraz” jest decydujące, jak mówił ksiądz Giussani – może uobecnić doświadczenie z przeszłości. I to jest wartość tego, co przeżyliśmy razem w tych dniach. Co go dla nas uobecnia? Taki sposób bycia razem, w którym na nowo wydarza się początek: próbujemy robić to zawsze, kiedy jesteśmy razem. Co to znaczy „wpuścić” to skierowane na nas spojrzenie, które objawiło się w chrześcijańskim spotkaniu przez księdza Giussaniego? Od pierwszego wieczoru, od wprowadzenia, przez świadectwa, aż do tego, jak byliśmy razem w czasie lekcji, to wszystko przyczyniło się do uobecnienia Go. Nasze gesty są więc modelem tego, jak należy być razem, by była to chrześcijańska komunია, by wносиła wyzwolenie, by pozwalała wydarzyć się czemuś, co nas wyzwala. Każdy może to rozpoznać patrząc na to, co stało się w tych dniach. Nie chodzi o mnożenie publicznych spotkań czy kolacji, chodzi o odmienność: czy jemy, czy pijemy, należymy do Pana.

A skąd wiemy, że to jest chrześcijańska jedność? Ponieważ

Chrystus uobecnia się w sposób tak potężny, że obejmuje wszystko. Jak mówił Prades: „Obecność Chrystusa w moim życiu ma odcień, którego nie da się pomylić z czymś innym: obejmuje wszystko. Dostrzegłem Boga w moim życiu, bo otworzył dla mnie wszystko, dał mi możliwość poddania się wszystkiemu. Często czujemy, że ludzie są wścibscy; ale to doświadczenie obejmowania wszystkiego jest moim ocaleniem, moim szczęściem. Zostałem zaangażowany w całości, wezwany w głębi serca, przywołany do wszystkiego. To jest całościowe żądanie: nie czujemy, że ktoś chce nam coś zabrać, ale że ktoś chce dać, oddać nam wszystko, to przekracza wszelkie granice. Dlatego ogarnia wszystko. Biada nam, jeśli Ruch przestanie tym być, ponieważ nie byłby już Boży, nie byłby już darem Ducha Świętego”. Najbardziej oszałamiającym znakiem współczesności Chrystusa jest to przebudzenie całej osoby, które pozwala na nowe rozumienie rzeczy, na chęć przemiany, na pragnienie przyłgnięcia do miejsca, które mnie ocala; i w tym ukazuje się współczesność Chrystusa, ponieważ tylko boskość ocala całe człowieczeństwo.

Wobec tej nowości, wobec tej boskości w działaniu każdy z nas może ulec albo się opierać, uznać Ją, albo i zanegować Jej istnienie, jak widzieliśmy w Ewangelii o niewidomym od urodzenia. Kiedy ulegamy obecności Chrystusa, doświadczamy wszystkich znaków chrześcijańskiej jedności: zdolności stawienia czoła wszystkiemu, bez cenzurowania czegokolwiek, wolności, radości, pokoju, zainteresowania wszystkim. Zaczynamy dostrzegać kolor winogron i dziecko, które się uśmiecha, jak mówi piosenka. Wszystko staje się znakiem, wszystko do nas mówi, zostaje nam oddana cała rzeczywistość w intensywności, której wcześniej nie znaliśmy. To jest potęga obecnego Chrystusa: jakby odblokowuje się skamieniałe wnętrze osoby. Często możemy się miotać, działać od rana do wieczora, a jednak nasze wnętrze pozostaje zablokowane. I wiemy, że nie wystarcza cokolwiek, by je odblokować. Jeśli nie ma obecnego wydarzenia, charyzmat księdza Giussaniego przemienia się we wspomnienie z przeszłości (bylibyśmy razem tylko z powodu *amarcord* [sentymentalne wspomnienie – *przyp. tłum.*], nostalgicznego przywoływania przeszłości). Ale na zawsze pozostaną w historii uczniowie z Emaus, by pokazywać, by krzyczeć na cały

świat, jaka jest różnica między *amarcord* a chrześcijaństwem: „Czy serce nie pałało w nas, kiedy rozmawiał z nami w drodze i Pisma nam wyjaśniał?”⁶⁵. Przeszłość im nie wystarczała do tego, by zmienić teraźniejszość, nawet poprzez wspomnienie: „A myśmy się spodziewali, że On właśnie miał wyzwolić Izraela. Tak, a po tym wszystkim dziś już trzeci dzień, jak się to stało”⁶⁶. Przeszłość, przy całej wielkości tego, co przeżyli – a oni poznali osobiście Jezusa! – nie wystarczała do tego, by uczynić Go obecnym, by rzucać wyzwanie nowym okolicznościom, by wypełnić życie radością, by wypełnić je Jego obecnością teraz, tak jak wtedy. Potrzeba obecnego wydarzenia. Kiedy ono następuje, zaczynamy rozumieć, co oznacza nawrócenie, do czego jesteśmy wezwani. Nawrócenie nie jest moralizmem: nie muszę ja czegoś produkować, nie, ja muszę ulec tej Obecności, która wzywa mnie teraz, muszę pójść za tym pałaniem, które czuję w sercu i stwierdzić, Kto każe mu pałać, to znaczy nawrócić się znowu do tej Miłości, która dzisiaj pochyla się nad moją nicością.

Dobrze wiemy, że możemy się przeciwko temu opierać i buntować. Ale nie trzeba przerażać się oporem, wręcz przeciwnie, trzeba na niego patrzeć, ponieważ on jeszcze mocniej o Nim świadczy: rzeczywiście, nie można się opierać nicości, oprócz można się tylko czemuś obecnemu, jak mówił nam w homilii ksiądz Michele. Fakt, że można Mu się oprzeć, dowodzi, że On jest! Ta współczesność pozwala nam doświadczyć dzisiaj tego samego, czego doświadczyli Jan i Andrzej, przyciągnięci, gdy patrzyli, jak mówił: to On! I widzieć, jak powtarza się dzisiaj dokładnie to samo, czego doświadczałyśmy z księdzem Giussanim, choć w inny sposób (nie „tak samo”, ale „to samo”), co pozwala nam powiedzieć: „Kim jesteś, Chryste, który wypełniasz całe moje naczynie, który porywasz mnie całego?”. I to właśnie nam Go uobecnia, to jest Ruch! I to nie eliminuje przyjaciół, towarzystwa; to rodzi całkiem nową przyjaźń, całkiem nowy rodzaj relacji, całkiem nową więź między nami, wreszcie prawdziwą. To wtedy, gdy ulegamy Jemu, rodzi się nasza jedność, nasza komunია. Tak, jak było od początku, kiedy, ulegając Mu, każdy z dwunastu, których Jezus powołał, tworzył pierwszą chrześcijańską komunię.

⁶⁵ Łk 24,32.

⁶⁶ Łk 24,21.

Nie będzie – nigdy! – innego źródła chrześcijańskiej jedności! A może sądzimy, że to my ją tworzymy, zgadzając się ze sobą, sprawniej organizując albo przyjmując jakąś szczególną strategię?

Kończę, powtarzając świadectwo Rose, ponieważ zdemaskowało ono ostatnią naszą pomyłkę, czyli sprowadzanie problemu do kłopotów z moją osobą, do relacji ze mną (to mogłaby być wasza ostatnia sztuczka, by nie stawić czoła tej sprawie). O czym zaświadczyła nam Rose? „Po śmierci księdza Giussaniego wydawało mi się, że mój świat się skończył, a kiedy zastąpił go Carrón, ponieważ ufałam księdzu Giussanienemu i byłam posłuszna, nie był to dla mnie żaden problem; patrzyłam na niego jednak jak na następcę, nowego szefa, i tyle. Potem Carrón przyjechał do Ugandy...”. Dalszego ciągu wam oszczędzę, bo wiecie, co się stało. Zobaczyła, co się wydarzyło w jej chłopakach, z czego, wierzcie mi, nawet ja nie zdawałam sobie sprawy. „Ale kiedy tam siedziałam, szukając cytatów z Carróna, szperając w notatkach, oni byli już dalej. [...] zadawałam sobie pytanie: «Patrz, świat się zmienia, a ja siedzę tutaj szukając, co oni zobaczyli w Carrónie, co zrobił Carrón... Ale Tajemnica przemienia, kogo chce, kiedy chce i przez to, co chce». I wtedy powiedziałam: «Teraz ja też za nimi pójdę», bo tak pięknie było na nich patrzeć, gdy śpiewali. «Teraz nie chcę już zostawać w tyle»”. A więc prawdziwym wyzwaniem Tajemnicy nie jestem ja, tylko to, co On czyni. Dlatego możecie i rozprawać o mnie – gwizdźcie na to, to nie mój problem, mogę dziś wieczorem wrócić do Madrytu – ale to jest ostatnia sztuczka, jakiej możecie użyć, by nie stanąć przed prawdziwym wyzwaniem: tego, co się dzieje. „Zaczęłam patrzeć na Carróna, ale patrząc na to, na co patrzy on, a nie traktując go już jak szefa. Carrón wrócił po raz kolejny do Kampali i mówił o współczesności Chrystusa. [...] Również ja patrzyłam jak mówi, patrząc na niego, patrząc na to, co mówił, i patrząc tam, gdzie patrzył Carrón, zmieniałam się. To tak jakby to, o czym mówił, stawało się jednością ze mną, i to jednoczyło mnie z Carrónem. [...] Teraz moje spojrzenie utkwione jest tam, gdzie patrzy Carrón, i kiedy zatrzymuję wzrok w tym samym punkcie, na który on patrzy, staję się jednością z tym, co jednoczy

mnie z Carrónem”. Walczycie nie ze mną, tylko z Nim, który działa pomiędzy nami.

„Prawdziwe cuda przeszkadzają ludziom”⁶⁷, mówi Leif Enger. Ludzie boją się cudów, bo boją się przemiany. Ale to jest właśnie czułość Tajemnicy. Czego się boimy?

⁶⁷ L. Enger, *La pace come un fiume*, Fazi Tascabili, Roma 2002, s. 11.

<i>28 sierpnia 2010, sobota wieczorem</i>	
WPROWADZENIE – JULIÁN CARRÓN	3
<i>29 sierpnia 2010, niedziela po południu</i>	
ŚWIADECTWO – MARTA CARTABIA	11
<i>29 sierpnia 2010, niedziela wieczorem</i>	
ŚWIADECTWA – LUIGI GIUSSANI, DENIS, ROSE BUSINGYE	22
<i>30 sierpnia 2010, poniedziałek rano</i>	
LEKCJA – JULIÁN CARRÓN	28
<i>1 września 2010, środa rano</i>	
SYNTEZA – JULIÁN CARRÓN	51

